Nr. 357 We Lwowie Piątek dnia 25. Grudnia 1891. Rok XXIV.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego," Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie rocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.
Z przesyłką pocztową za granicę: do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fr. gr. do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki, liczba 6 i 7 w domu pana Kiselki we Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler (Otto Maass) M. Dukes: H. Schalek; A. Oppelik; Rudolf Mosse. W. Berlinie, Frankfurcie Kolonji Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu; Karoly et Liebmann. W Warszawie. Reichman i Frendler. W Paryżu: C. Adam, Rue des saints Pérès 31.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Prywatna Korespondencja i nekrologi 12 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 20 ct. od wiersza.

Większość hr. Taaffego.

Lwów 24 grudnia

W dobroci swojej chciał Jego Ekscelencja pan prezydent ministrów hrabia Taaffe zrobić niemiecko-liberalnej zjednoczonej lewicy na „gwiazdkę" przyjemność i daje jej ministra, aby jednak jej radość nie była zupełna, nie daje ministrowi teki. Zgadza się to w zupełności z praktyczną teorją rządzenia, jaką dla swoich rządów stworzył hrabia Taaffe. Powiedziano raz przy pewnej sposobności w parlamencie austrjackim, iż w obec tego, że niemożliwą jest rzeczą zadowolić w równym stopniu wszystkie stronnictwa i narodowości krajów i królestw, w radzie państwa reprezentowanych, sztuka rządzenia powinna się zasadzać na tem, aby wszystkie darzyć w jednakim stopniu niezadowoleniem. Cel ten, zdaje nam się, osiągnął hrabia Taaffe najnowszym aktem swojej polityki rządowej. Niemcy — bo ich głównie tyczy się akt ministerjalny — są dzisiaj w części zadowoleni, w części rozczarowani.

Minister bez teki zapewnia im, w pewnej przynajmniej części, udział w rządach. Nie jest to wprawdzie cel, do którego zjednoczona lewica zmierzała i dążyła; nie jest to ów ideał, o którego osiągnięciu marzyła, ale jest to przynajmniej częściowem urzeczywistnieniem jej pragnień — może być — zadatkiem na przyszłość. Z drugiej jednak strony wiąże ten sam minister, choć jest bez teki, zjednoczoną lewicę z tym samym rządem, z którym dotychczas srodze walczyła i do którego w ostatnich dopiero czasach się cokolwiek zbliżyła, nie wiążąc się jednak z nim stale i zastrzegając sobie wrzekomo wolną rękę.

Gdy z zeszłorocznych wyborów nowy wyszedł parlament, hrabia Taaffe jak wiadomo — nową chciał utworzyć większość, złożoną z resztek dawnej prawicy, a więc z Koła polskiego, klubu Hohenwarta i zjednoczonej lewicy. Plan się nie udał, bo lewica, wierna wrzekomo swoim tradycjom liberalnym i postępowym, nie chciała się łączyć z żywiołami konserwatywnymi i wstecznymi, stanowiącymi gros klubu Hohenwarta. Wtedy zjednoczona lewica zapewniała wprawdzie, że zaniecha dotychczasowej opozycji, że użyczy poparcia rzadowi w przeprowadzeniu jego programu niepolitycznego, że jednak zachowuje sobie zresztą w zupełności — wolną rękę. Większości więc nie utworzono.

Okazało się, że stan taki jest arcyniewygodnym, zarówno dla rządu, jak i dla stronnictw interesowanych. Rząd może, ile możności wystrzegać się kwestyj politycznych, może cały program ograniczyć wyłącznie do spraw ekonomicznych i społecznych — ścisła między niemi granica przecież przeprowadzić się nie da. Każda prawie sprawa traktowana w radzie państwa, ma zazwyczaj bardzo poważną stronę polityczną. Można się o tem było przekonać w krótkim stosunkowo czasie istnienia nowego parlamentu. Rząd nie wnosił żadnych ważniejszych projektów politycznych, a przecież w izbie posłów ciągle mówiono o polityce. Wśród takich warunków staraniem rządu musi być utworzenie stałej i trwałej większości, na którąby zawsze mógł liczyć.

Czy ostatni akt hrabiego Taaffego zbliża do tego celu? Czy po zamianowaniu reprezentanta i męża zaufania lewicy ministrem bez teki, owa upragniona przez prezydenta ministrów większość się znajdzie? Jeżeli na to pytanie nie ma jeszcze dotychczas stanowczej i kategorycznej odpowiedzi, to w każdym razie należy przyznać, że ważny w kierunku większości uczyniono krok naprzód. Nie ulega dla nas najmniejszej wątpliwości, że po powałaniu hrabiego Kuenburga na ministra, stosunek między lewicą a rządem musi uledz zmianie. Wydany przez klub lewicy komunikat, zapewnia wprawdzie, według dzisiejszego doniesienia telegraficznego, że zjednoczona lewica niemiecko-liberalna zachowuje sobie i nadal, wolną wobec rządu rękę, — zdaje nam się to jednak być jeno frazesem, który urzeczywistnieć się nie da. Wolną rękę i swobodę można sobie jedynie zastrzedz wobec tego, wobec którego żadnych się nie ma obowiązków, z kim się nie jest w niczem związanym. Zjednoczona lewica nie może dzisiaj o sobie tego powiedzieć, dla tego mianowanie niemiecko-liberalnego ministra bez teki jest stanowczym krokiem na drodze ku utworzeniu większości takiej, jaką miał na myśli hrabia Taaffe.

Z Rosji i z prasy rosyjskiej.

(Rada Grażdanina dla Francji z powodu jej zerwania stosunków dyplomatycznych z Bułgarją. — Kleska głodowa w portach rosyjskich. — Echa w Rosji z powodu traktatów w środkowej Europie. — Przygnębiające wrażenie i powód tegoż — Handel angielski na Syberji. — Grób Mazepy i barbarzyństwo Piotra Wielkiego.)

— Rzecz prosta, że zerwanie dyplomatycznych stosunków Francji z Bułgarją odbiło się radosnem echem w prasie rosyjskiej i tak np. Chadourne dziennikarz francuski wypędzony z Bułgarji, stał się „bohaterem" w Petersburgu, o co mu, niezawodnie, najbardziej chodziło. *Grażdanin* daje z tego powodu taką radę rządowi francuskiemu: „Rząd francuski bardzo dobrze zrobił, zerwawszy z Bułgarją dyplomatyczne stosunki, lecz jeszczeby lepiej uczynił, gdyby wszystkich włóczęgów bułgarskich wypędził z Paryża i z Francji, oddawszy pod bezpośrednią opiekę p. Stambułowa..."

— Od czasu wydania zakazu wywożenia zboża z Rosji za granicę, położenie robotników w portach rosyjskich stało się okropne — ludzie ci zostali bez żadnego zajęcia i po prostu mrą z głodu. Ztąd nowy wrzask w gazetach rosyjskich, bo oprócz cierpiących głów w guberniach dotkniętych nieurodzajem, nowy kontyngens głodnych włóczy się po portach i woła: „jeść!" Tymczasem *Noworosyjski Telegraf* gazeta wychodząca w Odessie pisze: „Ubiegło już sporo czasu od wydania zakazu wywożenia zboża z Rosji, jednakże nie słyszeliśmy jeszcze o jakiemkolwiek zmniejszaniu się nędzy wśród robotniczego ludu. Ta nędza istnieje i istnieć będzie jeszcze, chociaż rozmiary jej, na szczęście, nie są tak wielkie, jak głosiły o tem różne wieści". Odessa, jak wiadomo, jest miastem portowem, a więc posiada w murach swoich mnóstwo ludzi, którzy z robót w porcie żyją — dla nich więc zarząd miejski, aby ich wyżywić rozpoczął różne roboty mające na celu upiększenie miasta, a nadto pozakładał Magistrat także kuchnie dla robotników. Wszystkie te jednak zaprowadzania jak donoszą z Odessy, nie wiele wpływają na polepszenie stanu robotniczej klasy, wśród której panuje nędza straszna.

— Pośpiech w przyjęciu traktatów handlowych przez parlament niemiecki i równy pośpiech co do tej samej kwestji w wiedeńskiej radzie państwa, jak się zresztą należało spodziewać, przygnębiające wywołał wrażenie w Rosji. Publicyści rosyjscy nie mówią wprawdzie tego wyraźnie, ale widocznem jest, że zrozumieli naszą sytuację polityczną, wytworzoną przez przyjęcie traktatów handlowych, sytuację, która utrwala bardzo doniosłość i siłę trójprzymierza, przeciwko któremu Rosja nawet z Francją pod względem ekonomicznym finansowym, i wreszcie politycznym, walczyć nie jest w stanie, zwłaszcza w groźnem położeniu głodowem, w jakiem się obecnie Rosja znajduje, a którego skutki pociągną się w daleką przyszłość...

— Syberja od dawna już pod względem handlowym, zwracała uwagę Anglików, którzy starali się ciągnąć z niej korzyści. Teraz oto donosi *Kazanskij Listok* w korespondencji z Jenisiejska, że pewne konsorcjum angielskie pozakładało w Syberji magazyny z angielskiemi towarami, ale początek nie był szczęśliwy, bo przywiezione towary okazały się zbyt luksusowe i posiadały wygórowane ceny, nie miały więc popytu. Niezrażeni jednak tem kupcy angielscy, poprowadzali nowe, odpowiednie dla mieszkańców Syberji, towary o przystępnych cenach i, jak zapewnia korespondent, angielscy przedsiębiorcy będą robić dobre interesa, tembardziej, że rozporządzają znacznemi zapasami i zakładowymi kapitałami.

— W dzienniku rosyjskim *Jużanin* czytamy bardzo ciekawą wzmiankę o grobie Mazepy. Oto, co pisze pewien „turysta" w tej gazecie: „Grób Mazepy znajduje się w kościele Marji Dziewicy w Gałacu. Piękne starożytne obrazy, do połowy wypłowiałe, i wszystko dokoła wskazywało, że kościół jest bardzo opuszczony i zaniedbany. Ksiądz zapalił woskową świecę, otworzył niewielkie drzwi, znajdujące się w jednej ze ścian kościoła. Z drzwi prowadziły kamienne i zużyte schody. Przeszliśmy ze sześć, lub siedm stopni, ksiądz zatrzymał się.

— Oto — rzekł on — proszę patrzeć! to jest napis, jaki był na grobie Mazepy, który jest pochowany tu, w kościelnej ścianie.

Przedemną — pisze „turysta" — znajdował się okrągły napis grecki około arszyna, rozciągający się, środek którego był zupełnie potrzaskany.

— Czy pan widzi to uszkodzenie? — pyta ksiądz.

— Widzę. A czy to co ma znaczyć?

— Niestety! najciekawsza część napisu zniszczona. To są skutki rąk Piotra Wielkiego... On to w czasie pobytu nad Prutem i w Gałacu odszukał ciało swego wroga, rozbił ścianę zamurowaną, wyjął z niej trupa i rzucił go do Dunaju!...

Prawdziwy moskiewski barbarzyńca i Murawiew Wieszatel lepiejby się nie spisał!..

Korespondencje.

Leoben w grudniu.

(*M. R.*) Pod szczęśliwą gwiazdą zaczął się rok bieżący dla tutejszej Czytelni polskiej akademików górniczych — od lat już wielu bowiem nie mogła ona poszczycić się tak poważną liczbą członków, co teraz, bo na tutejsze stosunki cyfra 23 jest bardzo znaczną.

Nic dziwnego, że wśród tak wielu członków znalazło się dużo dobrych sił do wykonania obszernego programu urządzonego, jak corocznie, wieczorku ku uczczeniu pamięci nieśmiertelnego Adama.

Pięknem, podniosłem przemówieniem otworzył wieczorek, urządzony w gustownie w emblemata i barwy narodowe ustrojonej sali, przewodniczący akad. Witkowski. Po ukończonej przemowie chór, prowadzony przez akad. Onyszkiewicza, odśpiewał pieśni polskie i ruskie, pod każdym względem bardzo poprawnie.

Po starannie opracowanym odczycie akad. Drobniaka, odegrali pięknie na fortepjanie utwory muzyków naszych na cztery ręce akad. Hofmokl i Onyszkiewicz.

Gdy przebrzmiały łagodne tony fortepjanu, silnie i z uczuciem akad. Łępkowski oddeklamował ustęp z „Konrada Wallenroda". I znów nastąpił chór, potem deklamacja akad. Sokołowskiego, wiersza Odyńca ku uczczeniu Adama Mickiewicza. Wieczorek zakończono odśpiewaniem podniosłych tonów Chorału.

Po wyczerpaniu całego programu, uczestnicy zasiedli do ustawionych stołów i w czasie komersu zabawiano się wesołą zabawą, śpiewem zbiorowym, wiele pięknych wymieniono myśli i zacieśniono jeszcze bardziej węzły przyjaźni między tą garstką młodzieży polskiej, rzuconej na obczyznę.

W obchodzie tym uroczystym oprócz akademików Polaków, wzięła udział nieliczna tutejsza kolonja polska i deputacja Czytelni polskiej w Gracu.

Rzym 17. grudnia.

(*,*) Pogłoski, rozszerzane od czasu do czasu o stanie zdrowia papieża, okazują się w przeważnej części mylne. Tak się ma rzecz i teraz pomimo zimna, które się uczuć daje, papież jest zdrów i często w kaplicy swej odprawia mszę św. Znaczne straty, wynikłe skutkiem złego zarządu świętopietrza, zmuszają Watykan do znacznych oszczędności. Byłoby tylko pożądanem, ażeby oszczędności te nie działy się kosztem najpotrzebniejszych!

Doniosłem wam już o przywróceniu dawnego seminarjum Masonitów: j[illegible]to wyraz wznowionej troskliwości papieża [illegible]a rozszerzania katolicyzmu w Afryce i Azji. Dzieje tego seminarjum są wcale ciekawe; założone przez Grzegorza XIII. dla owych bohaterskich Syryjczyków, którzy wierni kościołowi rzymskiemu, zwalczali sekty wschodnie i odpieral[illegible]ruzów od stoku Libanu Kolegium to z [illegible]iem pożytkiem istniało II wieki, zniesione [illegible]stało przez Napoleona I Papież Leon X[illegible]rzywracając to seminarjum do dawnego st[illegible] szeroką podstawę zbliżeniu się wsch[illegible]ludności do Rzymu.

Wiele czasu przepędza papież na przeglądaniu w wolniejszych chwilach wspaniałej i starodanej bibljoteki, nabytej od Borghesów za stosunkowo skromną cenę 250.000 fr. Rękopisy tego zbioru mają mieć wartość nieocenioną — niestety właściciele od wieku niepozwolili z nich nikomu korzystać.

I tak np. znalazło się tam kilkadziesiąt tomów *in folio* samych rękopisów, obejmujących dzieje siedmdziesięcioletniego pobytu papieżów w Awinionie. Całego tego okresu brakowało zupełnie w archiwach watykańskich, albowiem — o czem nie wiedziano — papież Klemens VIII. zabrał był do własnego domu Aldobrandini'ch znaczną część watykańskich rękopisów, a między innemi wszystkie kroniki i akta awiniońskie. Leon XIII. jest niewymownie uradowany tem bibljograficznem i historycznem odkryciem pierwszorzędnego znaczenia.

Warszawa 22. grudnia.

(Aresztowania. — Przygnębiające pogłoski. — Epizody z koncertu studenckiego. — Myszuga w Warszawie. — Choroba Kucza.)

Otrzymaliśmy od naszych „djejatieli" *gwiazdkę*... Po Warszawie lotem błyskawicy gruchnęły wieści o gromadnych aresztowaniach. Przeszło sześćdziesiąt osób osadzono w cytadeli. Aresztowania te poprzedzone zostały rewizjami, dokonanemi przez policję późną nocną porą. Pomiędzy aresztowanymi najwięcej znajduje się młodzieży, wśród której uporczywie utrzymuje się wiadomość, że trzech aresztowanych osądzono w krótkiej drodze i powieszono na stokach cytadeli. Wywarło to przygnębiające wrażenie pomimo, że wiadomość ta sprawdzoną dotąd nie została, ale nieprawdopodobną nie jest... Pomiędzy aresztowanymi i osadzonymi w warszawskiej cytadeli, znajdują się dwie przyrodnie siostry żony p. Reichmana, redaktora i wydawcy *Echa teatralnego*, u których zrobiła wprzód policja rewizję.

Policja z wielką energją śledzi za jakiemiś proklamacjami, wzywającemi do żałoby z powodu stuletniej rocznicy rozbioru Polski, — proklamacji tej jednak nikt nie widział jeszcze, ale bardzo być może, iż wśród gorącej i patrjotycznej naszej młodzieży, powstała jakaś myśl szlachetna, choć nie w porę, która dostarcza żeru dla szpiegów, policjantów i żandarmów. Znany tutejszy literat p. Smolnicki, przed tygodniem aresztowany, trzymany jest w ścisłem więzieniu w cytadeli i nikt z najbliższej nawet rodziny nie może się z nim widzieć.

Odbył się tu doroczny koncert na rzecz niezamożnych studentów warszawskiego uniwersytetu, a odbył się bez udziału Mierzwińskiego i Popielki którzy udział swój w tym koncercie przyrzekli. Powody tego były następujące: pani Hurkowa posłała piśmienne zaproszenie do Mierzwińskiego, aby śpiewał w koncercie na dochód moskiewskiego Czerwonego Krzyża. Mierzwiński wymówił się słabością, a gdy później przyszedł na koncert studencki, policja nie pozwoliła mu wziąć w nim udziału. Pani Popiel (Święcka) miała deklamować na tym koncercie wiersz Konopnickiej. Wiersz ten przedłożony został do cenzury rektorowi uniwersytetu i nie uzyskał jego aprobaty, skutkiem czego ulubienica Warszawy na koncercie wystąpić nie mogła.

Zwróciło tu powszechną uwagę, że p. Myszuga umyślnie przybył do Warszawy na pogrzeb ś. p. Tatarkiewicza i śpiewał na żałobnem nabożeństwie. Pan Myszuga tym postępkiem zjednał sobie wielką sympatję Warszawiaków, ale policja grzecznie dała mu do zrozumienia, aby wyjechał z Warszawy.

Karol Kucz były właściciel i redaktor *Kurjera Codziennego*, niegdyś osobistość niezmiernie popularna, dziś sędziwy blisko ośmdziesięcioletni starzec, dogorywa na uwiąd starczy. Zeszedł on już z pola od lat kilkunastu, ale Warszawa, zacne miasto, nie zapomina nigdy o swoich ulubieńcach i interesuje się serdecznie chorobą dawnego najpopularniejszego warszawskiego redaktora, otoczonego liczną rodziną zięciów, córek i wnuków — Zacne życie tego człowieka przy łożu boleści, przypomniało się tym wszystkim, którzy dobrze pamiętają niedawne jeszcze czasy, gdy Karol Kucz pracował i zasługiwał się ludziom przezacnym charakterem.

Londyn 13. grudnia.

(Zaręczyny przyszłego następcy tronu z księżniczką Teck).

Wiadomość urzędowa o zaręczynach księcia Alberta-Wiktora, najstarszego syna księcia Walji, a zatem domniemanego następcy tronu, z księżniczką Wiktorją-Marją Teck, jest najgłówniejszym przedmiotem publicznego zajęcia. Ze względu na interes, jaki się z tem małżeństwem wiąże, nie będzie zapewne od rzeczy pomówić o niem szczegółowo.

Książe Albert Wiktor, który otrzymał po dojściu do pełnoletności tytuł księcia Clarence i Avondale i który jest majorem w 10-ym pułku huzarów, jest przystojnym młodzieńcem, wysokim, wysmukłym, o regularnych rysach twarzy, i jedynie zarzucić mu można przesadzoną sztywność. Nie odznacza się wyjątkowemi zdolnościami, ale od paru lat zaczyna zastępować ojca w rozlicznych ceremoniach i dobrze się ze swych obowiązków wywiązuje. Chociaż skończył już 27 lat, a zatem przebył najburzliwszy perjod młodości, kronika skandaliczna nic jeszcze, albo prawie nic, nie miała o nim do powiedzenia. Ponieważ w dodatku nie kosztuje on nic kraju i ojciec nie zażądał dla niego żadnego apanażu, ponieważ jest pełnym uprzejmości w swoich towarzyskich stosunkach i znany z wielkiego przywiązania do matki, zatem posiada popularność, a raczej, wyrażając się ściślej, nie wystawił jej dotąd na szwank.

Wspomnieliśmy o niezamożności księstwa Teck. Dochodziła ona do tego, że po dwakroć ich meble i sprzęty sprzedawane były przez wierzycieli.

Kopciuszek, poślubiony z miłości i tylko z miłości: oto historja, rzadka na tronie, i wystarcza do pozyskania młodej parze sympatji mas. Młoda księżniczka najzupełniej na sympatję zasługuje. Wszyscy członkowie rodziny królewskiej są do niej przywiązani żywo. Nie ma ona siostry, ale trzech braci, dwóch starszych w armji, młodszy jeszcze w szkołach. Pełno, naturalnie, szczegółów o niej krąży, ale żaden nie posiada rysów drastycznych a tylko delikatne półcienie, jak przystoi na panienkę, co nigdy z pod macierzystego skrzydła nie wyszła. Wszystko składa się na całość wielce miłą. Księżniczka jest rozkoszna w swej domowości, pośród swych kwiatów i ptaszków; ma umysł poważny, lubi czytać dużo; prowadzi całą rachunkowość domową i korespondencję swej matki; często spędza godziny całe z igłą w ręku; ma głos piękny i śpiewa dobrze, wykształcona przez Tostiego. Nie jest za to sportsmanką z zamiłowania i nie czuje wielkiego pociągu do gier na świeżem powietrzu, do których młodzież płci obu w Anglji tak wielnie ma zamiłowanie; często spotykać ją można w małem „poney-chaise", powożącą kucykiem i odwidzającą biednych, albo starych służących, zamieszkujących okolice Richmondu. Nie można się dziwić, że tak wychowana i taka skromna księżniczka, której dotychcza owe stanowisko nie wywoływało zazdrości, nie obrażało miłości własnej niczyjej, była popularną. Wszyscy przepowiadają, że będzie to dobrane i przykładne stadło i ogólne życzenia szczęścia witają parę narzeczonych.

Królowa, która nadzwyczaj z tego małżeństwa jest zadowoloną, prawdopodobnie przeznaczy im rezydencję w tej części pałacu Saint-James, gdzie tak długo zamieszkiwała stara jej ciotka, księżna Cambridge. Dzień ślubu jeszcze nie naznaczony, ale prawdopodobnie odbędzie się w dniu 10. marca, przed wyjazdem królowej na kontynent.

Wiadomość, że się żeni z Angielką, wywołała u publiczności nie tylko zadowolenie, ale prawdziwy entuzjazm. Gdy następca tronu, książe Walji, w mowie, którą wypowiedział przedwczoraj na bankiecie Towarzystwa urzędników cywilnych, oświadczył, że ojcowskie jego serce raduje się z tego małżeństwa, przedewszystkiem dlatego, że jego przyszła synowa jest urodzona w Anglji, wychowana w Anglji i posiada wszystkie przymioty angielskiej kobiety, dał wyraz zadowoleniu, jakie cały naród obecnie uczuwa.

Narzeczona, księżniczka Wiktorja Marja, którą w domowem kółku nazywają spieszczonem imieniem „May", liczy 24 lat. Nie jest wprawdzie pięknością, ale ładną, świeżą blondynką, o poważnych rysach, zgrabnej postaci, łagodnem usposobieniu i spokojnego usposobienia. Słynie ona z swej nadzwyczajnej uprzejmości i niestrudzonej dobroczynności. Nie mogąc z powodu swej niezamożności sypać pieniądzmi, robi co może, aieby, prezydując w dobroczynnych instytucjach, do ich rozwoju się przyczynić.

Zakład Ossolińskich.

Zakład narodowy im. Ossolińskich nie ma szczęścia do administratorów dóbr fundacyjnych.

Zarządzona jeszcze w roku 1886 przez władze nadzorcze lustracja dóbr fundacji bibljotecznej im. Ossolińskich wykazała tak dalece nieracjonalną, niedbałą i dla celów fundacji zgubną administrację tych dóbr, że, za inicjatywą Wydziału krajowego, namiestnictwo, jako najwyższa krajowa władza fundacyjna, orzekło suspensję kuratora ekonomicznego p. Antoniego Broniewskiego od administracji tychże dóbr. Wówczas poruczono prowizorycznie administrację p. Witołdowi hr. Łubieńskiemu, a gdy tenże, po krótkim czasie wniósł rezygnację, poruczyło namiestnictwo prowizorycznie administrację tych dóbr, w charakterze sekwestra, p. Aleksandrowi Baierowi jako pochodzącemu z rodu, który po wygaśnięciu linji Broniewskich, powołany jest w najbliższej następnej linji do objęcia kuratorji ekonomicznej.

Administrator ten jednakowoż całkiem nie dopisał.

Namiestnictwo włożyło mianowicie na p. Baiera obowiązek dołożenia wszelkich starań, w celu przywrócenia majątku fundacyjnego do dobrego stanu, opłacania podatków i renty rocznej, należnej bibliotece Ossolińskich, używania reszty dochodów na poprawienie gospodarstwa a w szczególności na restaurację budynków gospodarczych i podniesienie kultury leśnej i składania rocznych rachunków z administracji Wydziałowi krajowemu, któremu nadto przedłożyć miał plan gospodarczy.

Z powodu uzasadnionych wątpliwości, czyli p. Baier dopełnia należycie włożonych nań obowiązków, odniosło się namiestnictwo do Wydziału krajowego z żądaniem, aby po dokładnem, w razie potrzeby na miejscu, zbadaniu przedłożonych przez p. Baiera rachunków i planu gospodarczego, oznajmił namiestnictwu, czy administratorowi z przedłożonych rachunków udziela lub odnawia absolutorjum i czy plan gospodarczy przez p. Baiera przedłożony, zatwierdza lub nie. Nadto zażądało namiestnictwo udzielenia opinji co do dalszej administracji dóbr fundacyjnych.

Pragnąc zdanie swe oprzeć na jak najpewniejszej podstawie, postanowił Wydział krajowy zażądać zbadania gospodarki p. Baiera na miejscu, którą to lustrację przeprowadził delegat Wydziału krajowego przy udziale delegatów namiestnictwa.

Owóż rezultat lustracji i zbadania rachunków, tudzież planu gospodarczego przez p. Baiera przedłożonego, był tego rodzaju, że Wydział krajowy, na podstawie sprawozdania komisji lustracyjnej widział się zniewolonym oświadczyć namiestnictwu, że p. Baierowi nie może udzielić absolutorjum z przedłożonych rachunków z administracji za czas od 1 października 1888 po koniec grudnia 1890 i że nie może zatwierdzić planu gospodarczego przez p. Baiera przedłożonego. Co zaś do dalszej administracji zaznaczył tylko Wydział krajowy, że zaprowadzenie zmiany w dotychczasowej gospodarce wydaje mu się ze względu na dobro fundacji rzeczą niezbędną i naglącą.

W odpowiedzi na to pismo oznajmiło namiestnictwo Wydziałowi krajowemu, że usuwa p. Aleksandra Baiera od dalszego pełnienia funkcyj administratora dóbr Ossolińskich i porucza równocześnie administrację sekwestracyjną tych dóbr na czas trwania suspensji kuratora ekonomicznego, księciu Andrzejowi Lubomirskiemu, kuratorowi literackiemu Zakładu Ossolińskich.

Stan ogólny majątku narodowego im. Ossolińskich, wynosi z końcem r. 1890, — w papierach wartościowych 173.124 zł. 64 ct., w kapitałach hipotekowanych 6.037 zł. 50 ct., w funduszach bibliotecznych 504.592 zł. 58 ct., w gotówce i należytościach czynnych 31.324 zł. 97½ ct., ogółem 715.879 złr. 69½ ct. W porównaniu z r. 1889 przybyło w majątku zakładu ogółem 24.864 zł. 15½ ct.

Rosja i Watykan.

O obecnym stosunku Rosji do Watykanu otrzymuje półurzędowa *Politische Correspondenz* od swego „z watykańskiemi kołami mającego czucie korespondenta rzymskiego" następującą rewelację:

„Skutkiem zamianowania dotychczasowego biskupa żytomirskiego, ks. Kozłowskiego, na metropolitę-arcybiskupa mohylewskiego, nareszcie rozwiązaną została jedna z kwestyj między Rosją a Watykanem, długo pozostających w zawieszeniu. Porozumienie co do osobistości, mającej być powołaną na arcybiskupstwo mohylewskie, właściwie już od pewnego czasu było osiągniętem, mimo to stolica mohylewska nie mogła zostać obsadzoną, ponieważ rząd rosyjski obstawał przy równoczesnem zamianowaniu proponowanego przez

siebie prałata biskupem żytomirskim. Watykan nie był jednak w możności przyjęcia kandydata rządu rosyjskiego i skutkiem tego nastąpić mogła nominacja nowego arcybiskupa mohylewskiego dopiero wtedy, gdy w Petersburgu od warunku równoczesnego obsadzenia biskupstwa żytomirskiego odstąpiono Ta sprawa zatem pozostaje jeszcze niezałatwioną. Od czasu, kiedy się rozpoczęła oficjalna misja p Izwolskiego w Rzymie, która obecnie trwała już trzy lata, jest nominacja księdza Kozłowskiego trzecią z rzędu nominacją biskupią w carstwie rosyjskiem. Przy tej sposobności należy zaznaczyć, że p. Izwolskij — o ile tu chodzi o jego osobę — pokazał się zawsze ożywionym jak najlepszemi chęciami w obec Watykanu; jeżeli jednakże działanie jego wykazuje dotąd tak mało pozytywnych rezultatów — jest to powodem surowych zleceń, udzielanych mu z Petersburga, zakreślających życzeniom Watykanu nader ciasne granice."

KRONIKA.

My Polacy uważani przez wielu na Zachodzie za naród napół dziki jeszcze i barbarzyński, możemy przecież być dumni z tej spuścizny duchowej, jaką nam pozostawili ojcowie nasi. Tą spuścizną — bez cienia przechwalstwa — górujemy wysoko po nad mnóstwem narodów potężnych, bogatych, rozumnych, słowem wielkich.. ale wielkich zaledwo od dnia wczorajszego... które z butą nieokrzesanego dorobkiewicza spoglądają pogardliwie i szyderczo na zubożałego potomka imienia i rodu wspaniałego

Do tej, sercom naszym tyle drogiej spuścizny po szczęśliwszych od nas praojcach, zaliczamy bezwarunkowo ów pietyzm szczery i poszanowanie — powiedzmy więcej — przywiązanie gorące do zwyczajów, przekazanych nam tradycją. I ten pietyzm i przywiązanie jest istotnie jedną z cech znamiennych naszego narodu. One—jakby złote, promienne nici — łączą nas z przeszłością, one, w serca następnych pokoleń przelane, staną się rękojmią, że prawnuki, pomimo wszelkich przewinień i błędów naszych, miłować nas będą, grzesznych dziadów się nie zaprą cynicznie...

Jednym przeto z najpiękniejszych, najchlubniej o narodzie polskim świadczących zwyczajów tradycyjnych, jest ten zwyczaj składania sobie wzajemnie życzeń, przy sposobności świąt tak uroczystych, jak dzisiejsza rocznica narodzin Zbawiciela. Jedynie też polskiem, jedynie tradycyjnem jest owo łamanie się opłatkiem któremu towarzyszy wymiana życzeń, cieplejsze uściśnienie dłoni, miły sercu pocałunek.

Pomni tego, rok rocznie zwracamy się na tem miejscu do Was, czytelnicy nasi, ze skromną wiązanką życzeń, których wartość główną w tem upatrywać raczcie, że nasze słowa czerpiemy z głębi serc, ze dna duszy, pragnąc, iżby one trafiły do serc Waszych trafiły

Przedewszystkiem tedy — oby Wam i nam dał nieba doczekać się oglądania jutrzenki niepodległości Co te dwa słowa, wyrzeczone przez usta polskie, oznaczają, tłumaczyć nie potrzeba.

Zanim wszakże światło tej jutrzenki zaróżowi się na niebie naszem, życzymy, iżby Bóg szczęścił wszystkim uczciwym i zacnym usiłowaniom Waszym; aby błogosławił Waszą pracę, dając jej plon obfity; aby wreszcie od ziem naszych wszechmocną prawicą Swoją odwracał w przyszłości wszystkie ciosy i klęski

Kończymy, wołając z Aniołami, których głosy niebiańskie rozbrzmiewały dziewiętnaście wieków temu nad stajenką w Betlejem: „Chwała Bogu na wysokości — a pokój ludziom dobrej woli na ziemi!"

Wiadomości osobiste. Komendant korpusu Schieghammer powrócił onegdaj wieczór z Weisskirchen do Krakowa.

† Włodzimierz Stebelski. Smutną wiadomość przyniósł nam telegram z Warszawy. Zginął tam samobójczo jeden z najzdolniejszych pisarzy współczesnych polskich, Włodzimierz Stebelski, którego nazwisko i u nas dużym cieszyło się rozgłosem.

Śp. Włodzimierz należał do wyjątkowych istot natur. Obdarzony fenomenalnym talentem, nie spełnił tych wszystkich nadziei, jakie doń przywiązywano. Miał w sobie coś lekkiego Musseta i ponurego Edgara Poe; fantasta i marzyciel, przejęty nawskróś szczytnymi ideałami, widząc, jak daleko odbiega od nich rzeczywistość, szedł przez życie z bolesnym piętnem zwątpienia na czole, z sercem rozdartem, wijąc się w swym bolu nakształt dawnych flagellantów.

Nie mogło to pozostać bez wpływu na jego utwory, szaloną nieraz wybuchające wesołością, by zakończyć się ostatecznie przejmującym do głębi zgrzytem. Powna zgorżkniałość, [illegible] wiary w siebie, w ludzkość aż nazbyt często wyzierały z pod jego strof, przecudnych, jak najdelikatniejsze [illegible]onki; obok nich odzywały się nieugaszone pragnienia owych ideałów, które nie dają się ziścić w życiu, albo też zgaszone padły pod ciosem prądów nowych.

Zachwycano się świetną formą jego wierszy, podziwiano jego dowcip subtelny i ostry, podobny niekiedy do zatrutej strzały, która godząc w przeciwnika, odbiera mu nawet nadzieję ocalenia; nie niejeden tylko wiedziało, że te cacka wspaniałe są ułomkami wielkiej gwiazdy — rozbitej.

Czuł to, że nie spełnił zadań, do jakich został powołany, a owo poczucie jeszcze bardziej go gnębiło i zgoryczało Nerwowy, rozstrojony, nie miał dość siły by oprzeć się pokusie spokoju, którego napróżno szukał w życiu. Sięgnął poń, przedwcześnie i samowolnie, wydzierając z rąk śmierci czarę wiekuistej ...

Dla znajomych jego, krok ten smutny bardzo, niespodzianką być mógł..

Szkoda zaprawdę tego człowieka, który całe życie cierpiał, szkoda wielkiego talentu, który pozostawia ledwie małą cząstkę tego, co mógł utworzyć.

*

Włodzimierz Stebelski zginął w kwiecie wieku męskiego, licząc lat 44.

Przez lat kilkanaście przebywał we Lwowie, pracując zwłaszcza w *Szczutku*, który też wówczas większe swe tryumfy święcił.

W latach 1878—1884 pracował w *Dzienniku polskim* pod redakcją L. Zajączkowskiego.

Następnie przeniósł się do Warszawy, gdzie dobijano się o utwory jego, noszące na sobie piętno szczególnej oryginalności.

W ostatnich czasach rozstrój jego nerwowy wzmógł się znacznie i jest prawdopodobnem, że to właśnie wpłynęło na powzięcie rozpaczliwego zamiaru, który onegdaj spełnił.

Spokój jego znękanemu duchowi!

† Ks. biskup Freppel. W zmarłym d. 22. bm. biskup Freppelu, traci Rzym jednego z najbardziej wojowniczych książąt Kościoła we Francji. Na soborze Watykańskim należał do rzędu najżarliwszych szermierzy dogmatu o nieomylności papieża. Alzatczyk z rodu, manifestował się zawsze jako gorący patrjota francuski i nie tail się nigdy ze swą nienawiścią do Niemców. W czasie kulturkampfu bismarkowskiego w Prusiech, doszło było nawet do tego, że rząd francuski musiał energicznie występować przeciw mięszaniu się zmarłego biskupa do tej walki. Wybrany w r. 1880 w Brest do izby deputowanych, stanął po śmierci arc. Dupanloup na czele klerykalnego stronnictwa we Francji. Zmarł w 64 r. życia.

Nekrologja. Józefa Kurzweil, wdowa po lekarzu, zmarła we Lwowie d. 24. bm., w 83 roku życia.

Kalendarz. Piątek (25.): Boże Narodzenie. — Wschód słońca o godzinie 7. minut 57, zachód o godzinie 4. minut 4.

Kalendarz myśliwski. Wolno polować na jelenie, kozły (rogacze), lisy zające, dropie, pardwy, bażanty, kuropatwy, słomki, jarząbki, cietrzewie, głuszce i ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Wspólny opłatek. W biurze korpusu weteranów wojsk., odbędzie się wspólne łamanie opłatkiem dnia 25. bm. przedpołudniem, do którego wydział wszystkich swych członków zaprasza.

Zarząd „Czytelni kolejowej" we Lwowie zaprasza swych członków na wspólny opłatek w dniu 27, bm. w lokalu własnym przy ul. Grodeckiej l. 26. odbyć się mający.

Arcks. Józef i Maurycy Jokaj. Jak wiadomo, genialny pisarz węgierski, Jokaj, pozostaje w zażyłych stosunkach przyjaźni z arcks. Józefem, który znów jest jedną z najpopularniejszych osobistości na Węgrzech. Otóż Jokaj „na gwiazdkę" przesłał temi dniami córkom arcyksięcia, Klotyldzie i Elżbiecie, swoje „Bajki", za co od ojca otrzymał takie podziękowanie: „Alesuth 17. grudnia 1891. Czcigodny przyjacielu! Przyjm Pan najszczerszy wyraz podziękowania mojej żony i mego, za Bajki", przesłane moim małym córeczkom. Miłe te upominki zdobić będą ich stoliki Gwiazdkowe. Muszę wyznać, że te „Bajki" czytałem już, ponieważ wszystkie dzieła Pańskie idą prosto z pod prasy do rąk moich i jakkolwiek jestem starem już dzieckiem, „Bajki te podobały mi się nadzwyczajnie. Łącząc najserdeczniejsze życzenia na zbliżające się święta i Nowy Rok pozostaję niezmiennie szczerym wielbicielem i przyjacielem Pańskim

Arcks. *Józef.*

Awans na kolei Karola Ludwika przedstawia się tego roku bardzo skromnie Wszystkiego awansowało 123 urzędników, z personalu służbowego zaś dotychczas nikt.

Ordynacja im. hrabiów Dzieduszyckich. Włodzimierz hrabia Dzieduszycki otrzymał od rządu pozwolenie na utworzenie ordynacji familijnej ze swojej własności nieruchomej wraz z żywym i martwym inwentarzem, a odnośny projekt ustawy przedstawił rząd izbie wyższej na ostatniem jej posiedzeniu.

W skład ordynacji wchodzą dwa klucze: Poturzycki, w powiecie sokalskim i Zarzecznieński, w powiecie jarosławskim, reprezentują wartość co najmniej 2.955.600 zł. Oprócz tego należą do ordynacji: pewne grunta w Sokalu i w Kłusowie i dom we Lwowie, przy ulicy Teatralnej, wraz z mieszczącem się w tymże domu Muzeum przyrodniczem imienia Dzieduszyckich, który to dom sam oszacowany jest na 100.000 zł.

Nowa ordynacja otacza to Muzeum szczególną pieczołowitością. Z mienia fideikomisowego ma się wypłacać rocznie 12.000 zł na utrzymanie i rozszerzenie tego zakładu.

W razie rozwiązania ordynacji, w skutek braku następstwa, całe mienie fideikomisowe ma być użyte na wystawienie i utrzymanie połączonego z Muzeum zakładu naukowego dla studjów przyrodniczych

Pierwszym ordynatem będzie sam fundator, po nim obejmie ordynację Tadeusz hr. Dzieduszycki, syn Kazimierza.

Ruch przedświąteczny dopiero wczoraj wieczorem znacznie się ożywił. Wszystkie sklepy korzenne i cukiernie są przepełnione kupującymi. Szkowron, ów lwowski Hawełka, gromadzi w swych pokojach do śniadań tych nieszczęśliwych mężów, których żony na czas przygotowań świątecznych wypędzają formalnie z domów. To samo dzieje się u Wojciechowskiego, a stara firma Bałłabana nie może nastarczyć sławnej żytniówki, która pobiła francuski koniak. Stary Mańkowski, Markiewicz, Solecki, Beyer, Baczyński, Sadłowski, cieszą się również ogromnie powodzeniem, a w składach wybornych rosolisów i wódek pp. Mikolascha i Baczewskiego, do źródła nie można się prawie docisnąć. To samo dzieje się w cukierniach. Tutaj prym wodzą pp.: Gross, Hauser i Bieniecki, Kruszyński, Wierzbicki i Lewandowski. Dostaniesz tutaj wszystko, czego dusza zapragnie. Prześlicznych bombonierek i najlepszych cukrów dostarczą Hauser i Bieniecki, znakomitych tortów dostać można u Grossa lub Kruszyńskiego, zaś pp. Wierzbicki i Lewandowski mogą zadowolić nawet najwięcej wybrednych amatorów słodyczy.

Oprócz rodzynek i słodyczy, potrzebne są ryby. Tych poddostatkiem można dostać u niegrzecznych niestety handlarzy w Rynku i u grzecznego Schleichera.

Pozostają jeszcze prezenta gwiazdkowe, tych jednakże dostać można we wszystkich handlach galanteryjnych i magazynach nowości, gdzie z powodu wielkiej obfitości ładnych i gustownych rzeczy wybór jest trudny.

W sprawie Miączyńskiego, o której w ostatnich dniach tyle mówią i piszą, publikuje *Neue Freie Presse* następujący list: „W dzisiejszym numerze czytałem w artykule pod tytułem: „Tajemnicza [illegible]" wiadomość o pojawieniu się rzekomego Kazimierza hr. Miączyńskiego. W mowie będący hr. Miączyński był rzeczywiście leczony w moim zakładzie i zmarł dnia 1 lutego 1882 roku. Zaraz następnego dnia [illegible] Chiarz w obecności mojej i dr. Kohna, który z urzędu interweniował, dokonał sekcji zwłok. Nie można więc ani na chwilę wątpić w śmierć Kazimierza hr. Miączyńskiego, a cała wiadomość, jak to zresztą *Neue freie Presse* słusznie przypuszcza, wynikła w celach oszustwa. Z poważaniem, dr. Henryk Obersteiner, profesor uniwersytetu. Wiedeń 20. grudnia 1891 roku".

Sprawą tą pojawienia się rzekomego Kazimierza hr. Miączyńskiego zajmują się obecnie żywy wszystkie dzienniki wiedeńskie

Z Towarzystwa Strzeleckiego. Wydział Towarzystwa Strzeleckiego zaprasza szanownych członków na opłatek. Zebranie w niedzielę d. 27. o godzinie 11. przed południem w sali Towarzystwa.

Małe sprostowanie. We wczorajszym numerze *Kurjera Lwowskiego* w arykule pod napisem: „Mizerja teatralna" staje to pismo rzekomo w obronie artystów i reszty personalu teatru hr. Skarbka i dowodzi, że są oni ofiarami dyrekcji nie wypłacającej gaży i popełniającej na nich wiele innych nadużyć niweczących ich byt i grożących ich przyszłemu losowi.

Między innemi podnosi *Kurjer*, że pewien artysta zagroził przed przedstawieniem zerwaniem spektaklu, jeżeli nie otrzyma gaży — że orkiestra nie chciała „fukać" — z tego samego powodu i t. p.

Możemy zapewnić szanowego obrońcę sceny naszej, że tak nie było — a czynimy to z tem większą przyjemnością, że stajemy tu nie w obronie dyrekcji, ale właśnie tych wszystkich branych w obronę członków sceny lwowskiej, którzy mimo, iż faktycznie w ostatnich czasach nieotrzymują regularnie przypadającej im należności, spełniają i spełniali swe obowiązki z godną tylko pochwały i uznania starannością i gorliwością.

Dla czego jednak dyrekcja nie mogła wywiązywać się punktualnie ze swych zobowiązań, oto należy zapytać miasta, które dotąd nie wypłaciło subwencji a zeszłoroczny sezon operowy i Wydziału zkrajowego, który odmówił wypłaty wszelkiej subwencji na tak długo, dokąd sala teatralna nie zostanie odrestaurowaną, dalej cyrku, budowy własnym kosztem teatru letniego, wreszcie influenzy, która na dwa przeszło miesiące wygnała widzów z sali teatralnej

Niech więc szanowny autor owego artykułu (o ile nam wiadomo pewien jegomość któremu dyrekcja teatru nie chciała udzielić biletu wolnego wstępu) uspokoi się, bo artyści obrony jego nie potrzebują, a dyrekcja z nim liczyć się nie może i zapewne nie będzie, żałować tylko trzeba, iż jakiekolwiek pismo daje się brać na lep panom szukającym tą drogą zadość uczynienia dla swych osobistych chęci lub niechęci.

Przeniesienie. Dyrekcja poczt i telegrafów przeniosła asystenta pocztowego Hieronima Urzędowskiego z Husiatyna do Brzeżan.

Temperatura. Barometr stoi w mierze. Średnia temperatura w tym czasie była — 4·5°C., najwyższa — 1·0°C., najniższa — 5·9°C.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Wiatr będzie co do kierunku zachodni, co do siły słaby (3), średnia temperatura doby podniesie się do — 1·0°C., niebo będzie zachmurzone, a względna wilgotność powietrza około 85 prc.; opad: śnieg nieznaczny.

Do naszych Czytelników!

W dniu 1. stycznia 1892 rozpoczyna **„Dziennik Polski"** XXV. rok istnienia.

Dziennik Polski stoi o własnych i tylko o własnych siłach — to też nadzieja jego jedynie w życzliwem i szczerem poparciu czytelników.

Nadzieja nie zawiodła nas; na brak poparcia i życzliwości nie możemy się uskarżać — a szczerze za nie wdzięczni, z naszej strony staramy się wprowadzać w piśmie naszem korzystne zmiany i reformy. Przyznają nam czytelnicy ze swej strony, że część fejletonową w naszem piśmie odpowiada ich życzeniom. Depesze nasze pod względem obfitości i dokładności nie ustępują depeszom pism zagranicznych, o tyle lepiej sy[illegible]anych. Na [illegible] ten zwracamy najbaczniejszą uwagę, gdyż [illegible] że *Dziennik* powinien przedewszystkiem da[illegible]dny obraz bieżącej chwili i podawa[illegible] czytel[illegible] najspieszniej ciekawsze wydarzenia.

„Dziennik Polski" jest jedynem pismem polskiem w Galicji które prenumeratorowie tak w mieście jak na prowincji, otrzymują codziennie, a [illegible] i w poniedziałki. W ten sposób [illegible] daje prenumeratorom zamiejscowym [illegible] numerów więcej, jak każde inne pismo; a choć koszt tych 52 numerów przenosi 6.000 zł rocznie, mimo to *Dziennik* kosztuje tyle, ile inne większe pisma polskie — jest więc stosunkowo najtańszem pismem. Oprócz tego, daje *Dziennik Polski* rok rocznie 2 lub 3 dodatki okolicznościowe ilustrowane.

Dział korespondencyj zamiejscowych i zagranicznych został znacznie rozszerzony. Obecnie korespondentami *Dziennika Polskiego* są pp.:

Adolf Inlender — Wiedeń;
Jerzy Pułjanowski — Budapeszt;
T.. — Praga;
Dr. Majchrowicz — Berlin;
Edmund Naganowski — Londyn;
J. Saski — Paryż;
Wasilewski — Stambuł;
*** — Rzym;
Dr. Christo Kessiakow — Sofja;
Klamrzyński — Medjolan

Nadto z Krakowa pisuje p. Z. Kleczkowski, a obok tego mamy korespondentów w Warszawie, a obecnie w Kijowie i Wilnie.

Czytelników i przyjaciół naszych upraszamy, ażeby jak najczęściej pisywali do nas o wypadkach i zdarzeniach im bliższych Piszcie nam Panowie o waszych wymogach, zamiarach, czynach, o każdym objawie życia - bo w ten tylko sposób objąć można ogół spraw krajowych

Z powieści i nowel, przygotowanych do druku w najbliższej przyszłości pozwalamy sobie wymienić następujące utwory, które posiadamy w tece redakcyjnej:

Zygmunta Kaczkowskiego, genialnego autora „Rycerzy Olbrachtowych" pt.

Wasi Ojcowie.

Jestto utwór, skreślony na tle powstania listopadowego, w którem udział Galicji świetnie jest scharakteryzowany. Poszczególne obrazy tego wielkiego dziejowego momentu skreślone są genialnie, a cała powieść nosi na sobie wszelkie cechy i zalety powieści genialnego autora.

Dalej mamy w tece:

J. Rogosza nader wdzięczny obrazek pt. *B z skargi.*

Ed. Naganowskiego, wyborną humoreskę pt. *Żona weterana* i powieść oryginalną na tle społecznem pt. *Wszystkiem pieniądz.*

Równocześnie, obok powieści oryginalnych, zamieszczać będziemy tłumaczenia autorów obcych. W pierwszym rzędzie zamieścimy: Powieść Mis Braddon pt. *Na tropie zbrodni*, Heisinga *Na nowych torach* i powieść, przerobioną z holenderskiego, pt. *Gryzący czerw.*

Prócz tego mamy zapewnione współpracownictwo wielu pisarzy naszych.

W odcinku *Dziennika* po ukończeniu obecnie drukujących się powieści, rozpoczniemy druk powieści

Zygmunta Kaczkowskiego

pt. „Wasi ojcowie", a równocześnie Mis Braddon „Na tropach zbrodni".

W dodatku zaś:

Ed. Naganowskiego pt. „Żona weterana". [illegible] z życia Polaków robotników w Anglji.

Zwracamy także uwagę na korzystne warunki prenumeraty *Bluszczu* dla prenumeratorów *Dziennika polskiego.*

Przed koncertem próba w „Lutni" odbędzie się w poniedziałek dnia 28. b. m. o godzinie 7. wieczór, na którą zarząd zaprasza wszystkich członków czynnych.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. Dziś w piątek popołudniu o godzinie pół do 4 „Wilhelm Tell", tragedja w 5. aktach Szyller'a; wieczór o godzinie 7 „Ali-Baba", operetka w 3. aktach a 8 odsłonach Lecoqu'a; jutro w sobotę popołudniu o godzinie pół do 4 „Wielki Mogoł", operetka w 3. aktach Audran'a; wieczór o godzinie 7 „Koniec Sodomy", sztuka w 5. aktach Sudermann'a; w niedzielę popołudniu o godzinie pół do 4 „Kurjer cara", widowisko sceniczne w 10. obrazach; wieczór o godzinie 7 „Ptasznik z Tyrolu", operetka w 3. aktach Zeller'a.

Przegląd polityczny.

* Wiedeńska gazeta urzędowa ogłasza patent cesarski, zwołujący sejmy krajowe Salzburga, Styrji, Gorycji i Gradyski na dzień 28. bm. Sejmy te i sejm Niższej Austrji będą jedynemi, które obradować będą w tym jeszcze roku. Mógł zatem i nasz Sejm być zwołanym tembardziej że nie ulega wątpliwości, że rozprawy nad traktatami handlowemi nie zajmą tyle czasu, aby potrzeba było poświęcać na nie cały styczeń. Można było zatem zwołać sejmy zaraz po świętach i jedynie przerwać je w styczniu na czas krótki, potrzebny do uchwalenia traktatów handlowych.

* Sprawozdanie komisji izby poselskiej o uchwalonem przez izbę panów projekcie do ustawy, dotyczącej studjów prawniczych i egzaminów państwowych, zostało onegdaj do posłów wysłane. Jak wiadomo komisja stanęła przeważnie na gruncie przedłożenia rządowego, czyniąc też rozmaite zmiany w uchwałach izby panów. Ostatecznie uchwalono pięć rezolucyj do rządu. Sprawozdawcą jest dpt. Menger

* *Czas* donosi: „Całkiem mylną jest wiadomość o bliskiem powołaniu hr. Hohenwarta do izby panów. Z dobrego źródła wiem, że hr. Hohenwart pozostaje w izbie poselskiej przewódcą stronnictwa konserwatywnego, a które z dość różnych złożone żywiołów, rozpadłoby się na kilka odłamów, jak tylko opuściłby izbę poselską hr. Hohenwart, który powagą swoją i pojednawczym wpływem łączy te odłamy w jedną całość."

* *N. fr. Pr.* w dzisiejszym numerze roztrząsa ewentualność, że Plener cofnie się z widowni życia publicznego. Faktem jest, że stronnictwo zjednoczonej lewicy proponowało Plenera z jego wiedzą i zezwoleniem jako kandydata na ministra bez teki, ale Taaffe kandydaturę tę odrzucił stanowczo.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Warszawa 24. grudnia. Wczorajszej nocy odebrał sobie życie znany poeta i publicysta, Włodzimierz Stebelski.

Wiedeń 24. grudnia. (*Nowy minister.*) *Wr. Ztg.* ogłasza nominację Kuenburga ministrem bez teki.

Dzienniki lewicy zamieszczają komunikat tego stronnictwa, w którym po historycznem przedstawieniu całej sprawy napisano: „Gdy układy z rządem przybrały pewniejsze kształty, nasuwała się sama przez się myśl o wstąpieniu przewódców stronnictwa w skład gabinetu Rząd jednak oświadczył iż to niezgadzałoby się z jego stanowiskiem po nad stronnictwami. Z odpowiedzi tej rządu, nie wynikało jednak, iżby inna kombinacja była niemożliwą i dla tego też ostatecznie stronnictwo porozumiało się z rządem co do wstąpienia w skład gabinetu Kuenburga, jako męża zaufania lewicy. Fakt ten nie zmienia jednak w niczem stosunku stronnictwa do rządu. Stronnictwo zachowuje i nadal wolność akcji i nie stanie się — jak tego zresztą wymagają dzisiejsze stosunki — stronnictwem rządowem.

W końcu zaznacza komunikat, iż hr. Taaffe wyraźnie przyjąć musiał do wiadomości, iż stronnictwo nie wejdzie w t. zw. większość kartelową, z jakiemkolwiek innem stronnictwem i zastrzega sobie swobodę postanowień. Nowy minister, według komunikatu będzie uczęszczał na posiedzenia klubu i ułatwiał stosunki między klubem a rządem.

Wiedeń 24. grudnia Hr. Włodzimierz Ledochowski otrzymał godność podkomorzego. Dr. Andrzej Kłodzianowski w Aleksadrji, otrzymał tytuł radcy rządu.

Budapeszt 24. grudnia. (*Rozwiązanie sejmu*). Zawiadomienie, iż rząd postanowił rozwiązać sejm, wywołało debatę w której wszystkie stronnictwa opozycyjne nazwały krok ten przeciwnym ustawie. Szapary odpowiedział, że krok ten jest wskazanym, ażeby dowiedzieć się które stronnictwo ma większość narodu za sobą. Powszechnem jest mniemanie, że opozycję czekają dotkliwe porażki przy nowych wyborach.

Berlin 24. grudnia. (*Projekt do osobliwszej ustawy*) wygotowywać ma według doniesienia *Kreutz Ztg.* niemieckie ministerstwo spraw wewnętrznych. W myśl tego projektu miałaby być znacznie ograniczoną wolność przesiedlania się, a to ażeby powstrzymać wyludnianie się wsi na rzecz miast i wielkich centr fabrycznych. Zmiana zamieszkania ma być zależną od wykazania się w nowem miejscu mieszkaniem, mającem wymogi hygieniczne w przeciwnym bowiem razie przymusowo ma być dotyczący odstawiony do miejsca poprzedniego.

Zubożali, na czas trwania niemożności zarobkowania mają otrzymywać mieszkanie od gminy. *Kreuz Zeitung* zachwyca się tym projektem.

Rzym 24 grudnia. W odpowiedzi na adres kardynałów wypowiedział papież mowę w [illegible]wie robotniczej. Wychodząc z założenia, że sprawa ta może być załatwiona wyłącznie według zasad ewanielji, oświadczył, że Kościół chętnie zajmie się jej rozwiązaniem. Słowa Kościoła są słowami wzajemnej miłości, a słowa te powinni sobie zapamiętać zarówno pracodawcy jak robotnicy.

Stambuł 24. grudnia. (*Sprawa Chaudourne*). Dnia 19. b. m. poseł francuski Cambon przedłożył tureckiemu gabinetowi notę, w której zaznaczył, iż rząd bułgarski wydalił Chaudourne'a nie porozumiawszy się poprzód z agentem francuskim, przezco dopuścił się pogwałcenia międzynarodwych praw. Poseł zwraca uwagę Porty na konsekwencje, jakie krok ten rządu bułgarskiego pociągnąć może za sobą. Wkrótce potem przedłożył agent bułgarski W. Porcie sprawozdanie o przebiegu tej sprawy. Chaudorne został skazany na wydalenie jeszcze w kwietniu, jednakże skutkiem interwencji kilku konsulów wstrzymano wydalenie. Wówczas już powiadomił rząd ajenta francuskiego Lonela o stanie tej sprawy. I obecnie na dwa tygodnie przed wydaleniem Chaudourne'a odniósł się minister Greków do Lonela i oświadczył mu iż korespondent ten z powodu ciągłych oszczerstw miotanych na Bułgarję zostanie wydalony z nadmienieniem, ażeby Lonel doniósł o tem swemu rządowi. Porta poleciła swemu ajentowi zbadanie tej sprawy i przedłożenie sprostowania.

Bukareszt 24 grudnia. Rząd rozwiązał obie izby i rozpisał nowe wybory na początek lutego.

Belgrad 25. grudnia. Car nadał regentom Proticzowi i Belimarkowiczowi ordery białego orła I. klasy.

Wiedeń 24 grudnia Kredyty 287·12, anglosy 153·10, laenderbanki 198·30, staatsbany 287·30, akc.tytoniowe 160·—, alpiny 64·30, majowa renta 92·65, węgierska renta złota 106·70.

Wiedeń 24. grudnia. Słychać, że prezes Jaworski został do Wiednia powołany i ma tu przybyć w poniedziałek.

Berlin 24. grudnia Znakomitemu uczonemu Curtiusowi nadał cesarz na 50 letni jubileusz doktoratu gwiazdę komandorską orderu Hohenzollernów.

Berlin 24 grudnia. Z półurzędowego oświadczenia *Tempsa,* że ajent francuski Lanel nie zerwał, tylko czasowo przerwał stosunki z rządem bułgarskim, wnoszą tutaj, że Ribot pragnie załagodzenia historji Chadourna, tylko jeszcze nie znalazł formy, któraby rządowi francuskiemu przyzwoite wycofanie się umożliwiła.

Paryż 24. grudnia. Słychać, że wskutek interwencji Rosji, postanowiła Francja wypłacać Czarnogórze corocznie pewną stałą subwencję,

Stambuł 24. grudnia. Z rozkazu Porty uwięziono w Skutari 156 Albańczyków za współudział w rabunkach. Pozwano przed sądy 200 hersztów którzy jednak uszli w góry.

Belgrad 24. grudnia. W całej Serbji odbyły się w tych dniach wybory gminne. Radykały uzyskali wprawdzie większość, jednakowoż stronnictwo postępowe i liberalne, zdobyto więcej mandatów, niż przy ostatnich wyborach. Opozycja znacznie wzrosła.

Do dzisiejszego numeru dołączamy odezwę w sprawie żałoby narodowej, wydaną przez komitet obywatelski.

„Grajcie Mozarta...“

Mieszkanie przy placu Vendôme, smutną, przygnębiającą atmosferą się napełniło. Jesienne słońce zaglądające przez okna, we łzach jedynie swój odblask znachodziło, przebrzmiał już natchniony śpiew Delfiny, zamiast czarujących dźwięków, zaległa ponura, uroczysta cisza, przerywana jękiem chorego, lub łkaniem otaczających go przyjaciół. Zagasł ostatni promyk nadziei — cień śmierci ogarnął wszystko dokoła.

Chopin dogorywał...

Był to dzień 16. października r. 1849. Chory leżał w ostatnim z trzech pokoi, podtrzymywany przez Gutmana, pielęgnowany przez siostrę swoją i księżnę Marcelinę Czartoryską. Wszyscy, co mieli szczęście znać mistrza, pełni uwielbienia miłości i trwogi, co chwila dowiadywali się o stan jego zdrowia. Zdrowia nie było już dawno, było jeszcze tylko życie, mające lada chwila zagasnąć. Twarz jego przybrała barwę ciemną, płuca z wysiłkiem wciągały powietrze, nerwowe kurcze chwytały co chwila biedne schorzałe ciało, trzymające jeszcze w swych więzach ową piękną, miłością dla ludzi i sztuki płonącą duszę.

Dnia tego kilkakrotnie wzywał znakami i szeptem przyjaciół swoich, aby się zbliżyli do jego łoża. Każdemu chciał jeszcze ostatnie serdeczne słowo zostawić.

Myśl jego jednak, mimo nieopisane cierpienia fizyczne, szukała jasnych sfer, które przeczuwała, których już tak bliską była. Ogarnęła raz jeszcze przeszłość i znalazła słowa w których się zamknęło wyznanie wiary artystycznej mistrza, ostatnia jego wola przykazanie nadane nietylko tym, którzy je wprost z ust jego odebrali, ale tym wszystkim, którym spuściznę zostawił duchową.

Chopin uczynił ponowne poruszenie— zapragnął mieć wszystkich obecnych blisko siebie. Zdawało się, iż myśl jakaś jasna daje mu chwilową ulgę, iż rozprasza na mgnienie oka chmurę cierpień.

Franchome i Gavard, księżna i panna Gavard zbliżyli się posłuszni wezwaniu.

Głos jego dawno już dźwięk swój stracił, był to szept tylko:

— Muzykujcie razem, pamiętajcie o mnie — z tamtąd będę się przysłuchiwać..

Po chwili zaś uczynił jeszcze poruszenie, a zwracając się do Franchoma i wskazując na księżnę wyrzekł.

— Tobie Franchome polecam — grajcie Mozarta na moją pamiątkę!... (*Jouez du Mozart en memoire de moi*).

. . . .

W dzień później, oblicze jego wśród barw i woni tysiąca kwiatów zdawało się przysłuchiwać jasnym dźwiękom muzyki uwielbianego Mozarta — było już spokojne, wolne od cierpień. We dwa tygodnie później, rozrzewniające melodje Mozartowskiego Requiem, towarzyszyły uroczystemu obrzędowi kościelnemu. Panie Viardot Garcia i Castellan, pp. Lablache i Dupont oraz chóry i orkiestra, konserwatorjum, pierwsi pospieszyli spełnić wolę zmarłego.

* * *

Stosunek wzajemny ludzi genjalnych jest niezawodnie jednym z najciekawszych do obserwowania przedmiotów w sferze sztuki. Częstokroć spotyka się tu niespodziane, o kaprys nieraz graniczące, niechęci, upodobania i zdania. Chopin, nietylko, że nie był wyjątkiem pod tym względem, ale w zapatrywaniach swych i pojęciach bardziej ekskluzywny, niż wielu innych, stworzył sobie zakres stosunkowo niezbyt wielki, a ścisły i wyłączny. Z pośród wielkich mistrzów przeszłości, Mozart był jedynym, którego wielbił bezwarunkowo, obok niego na równorzędnem miejscu stawia tylko Bacha.

U tych, którzy chcą widzieć w Chopinie jedynie reformatora, w grze fortepianowej i kompozycji nowe stwarzającego drogi, gorące upodobanie to w muzyce Mozarta, może obudza pewne wątpliwości. Chopin jednakże, mimo iż istotnie dopełnił to, co w młodości swej sam zapowiedział, iż „stworzy sobie o muzyce świat nowy, inny“. ma więcej wspólności z Mozartem, niż ze swymi współczesnymi kompozytorami, niemówiąc już o następcach. Przedewszystkiem, niebyłto reformator walczący pod naciskiem własnych refleksyj, spekulujący nad wynalezieniem nowych form i nowych efektów, ale byłto genjusz, którego słońcem było piękno. Urodził się z poczuciem piękna, tak jak urodził się ze skarbami melodyj w duszy — studja rozwiązały mu rękę, rozwinęły myśl, życie pełne wrażeń, dawało ciągły impuls, ciągłą treść kompozycyj. Ale ta treść nie była przedmiotem namysłu poprzedniego, ani układu pomiędzy człowiekiem a artystą, zakwitała ona czarującymi dźwiękami tak, jak serce drżało tysiącznemi uczuciami. Smak jego do najwyższego stopnia wykwintny, splatał te dźwięki w tkankę niezrównanej wytworności. Znamy je wszyscy doskonale i wielbimy w rozlicznych, a zawsze cudnie pięknych kształtach. I charakterystyka narodowości w muzyce jego nie była wypływem intencyj z góry powziętych — był Polakiem, kochał ojcyste niwy, tęsknił do nich, a pod wpływem tej gorącej miłości, pojawiały się w myśli jego melodje, które odbiły ducha narodu, a naród całły musiały za serce uchwycić. Ale piękno muzyczne było dlań jedynem przykazaniem artystycznem - a owe niewyczerpane źródło dźwięków, tryskające z jego fantazji, jedynym bodźcem twórczości Te dwa czynniki zrobiły zeń mocarza w dziedzinie sztuki, mimo zakresu wyłącznie fortepianowego, w jakim się obracał — one też zbliżają go tak do Mozarta, łącząc te dwie dusze braterskim węzłem.

Mimo, że w muzyce fortepianowej cały prawie świat dzieli ich obydwóch — cała technika instrumentu jest inna i harmoniczna budowa kompozycji odmienna, duchowy jednak pierwiastek jest jeden i ten stwarza to bliskie pokrewieństwo. Nawet owa pogoda Mozartowska, zdaje się uśmiechać z dzieł Chopina — oczywiście z pierwszych jego utworów. Później, gdy silniejsze wstrząsnęły nim ciosy, gdy losy kraju gnębić go zaczęły, gdy wreszcie choroba życie zatruła, znikła pogoda tu i owdzie tylko przeglądająca— niezatarły się jednak nigdy idealne linje piękna. Urodził się w wieku nerwów i nie miał takiej siły do dźwigania ciężaru życia, jaką miał Mozart.. Ale właśni może w poczuciu tej nie tylko artystycznej ale i moralnej wyższości twórcy Requiem, umierające usta jego wyrzekły.

— Grajcie Mozarta...

A więc odetchnijcie świeżą wonią jego harmonij, gaście pragnienie u przeczystych zdrojów melodyj, rozgrzewajcie się promieniami rytmów drgających życiem i młodością, poznawajcie ten umysł zwrócony ku ideałowi piękna, uczcie się wielbić to serce kochające i czyste, szukajcie w muzyce jego zdrowia, światła i szczęścia...

Tak nam nakazuje Chopin — nasz największy i najukochańszy.

Czyżby przeczuwał, że przy końcu gorączkowego życia, znużone „kunstwerkami“ przyszłości stulecie, całem sercem zapragnie zwrócić się ku Mozartowi?...

Stanisław Niewiadomski.

Kiedy?

„Bóg się rodzi, moc truchleje!“ śpiewają Anieli,
A na ziemi biedne moje serce się weseli,
I podnoszę w niebo oczy z trwogą i nadzieją,
Żali dzień już świta, w którym złe mocy struchleją?
I nadstawiam chciwie ucha na wiatr, co szeleści.
Żali echa nie zasłyszę Betlejemskich wieści?

* *

Pusto — głucho! Próżno wzrok mój i słuch się natęża,
Zdala jęki tylko słychać, słychać szczęk oręża,
I jak burza biją głosy złowrogie do nieba,
Jedne krzyczą: Wojny chcemy! drugie krzyczą: Chleba!
Zdala niebo się krwawymi blaskami rumieni,
Czy to jasny świt jutrzenki? — nie, to blask płomieni!

Więc z zgorzkniałych ust mych, Panie, gorzka płynie [mowa:
Kiedyż się na ziemi ziszczą Aniołów Twych słowa?
Kiedy brat poniesie bratu miłości orędzie,
A chleb wszystkim dzieciom Twoim ziemia rodzić będzie?
Kiedyż słońce nam zaświeci wpośród czarnej nocy?
Kiedyż miłość się urodzi, złe struchleją mocy?

23. grudnia 1891.

Franciszek Konarski.

Na wszystko jest rada.

Pan Ignacy Kilobiński znany jest w szerokich kołach naszego towarzystwa — z dobrego apetytu. Zaproszony na herbatę lub kolację nigdy nie daje się dwa razy prosić, wszystko mu smakuje, a co do wina to jest mu zupełnie obojętnem, czy kieliszek napełniony „austrjakiem“ czy „węgrzynem“. Wobec tego, że pan Kilobiński jest kawalerem, liczy lat 29, ma stałą posadę z adjutum 600 zł. i co najważniejsza dobrze tańczy, więc i herbatki i kolacyjki trafiają mu się bardzo często. Wprawdzie panny szepczą sobie coś na ucho, gdy pan Ignacy osłoniwszy starannie gorset koszuli serwetą, nic nie mówi, tylko z największą zajadłością „pałaszuje“ polędwicę lub przy pomocy palców morduje się z kawałkiem pieczonego kurczęcia, on jednak nie widzi tego i wpada dopiero w dobry humor, gdy kolacja skończona i wszystko ze stołów sprzątnięto.

Tak wygląda nasz bohater.

Adwent przebył on jakoś szczęśliwie, a nawet nie schudł, widocznie więc, że na zaproszeniach nie zbywało.

Zbliżała się jednak wilja — a więc ważna bardzo chwila w życiu p. Kilobińskiego, który dłuższy czas zastanawiał się nad tem, jakby to urządzić, ażeby jednego wieczora być w sześciu domach, (tyle bowiem otrzymał zaproszeń) a nikomu nie odmówić. Zjeść sześć kolacyj, wypić odpowiednią ilość winka, to nielada gratka.

Ale od czegoż spryt i rozum. Na kilka dni przed wilją wybrał się pan Ignacy z wizytą do gospodyń, które go zaszczyciły zaproszeniem i tak zręcznie manipulował, że w każdym domu wyznaczono wieczerzę na inną godzinę.

Fortel się udał, żarłoczny nasz bohater tryumfował.

Wreszcie nadszedł długo oczekiwany wieczór, a gdy zegar ratuszowy wybił godzinę piątą pan Kilobiński zajadał już u państwa X. doskonałą zupę rybią. Wieczerza była wybredna, więc też szanowny gość nie żałował sobie i jadł tak, jakby go nie czekało jeszcze pięć kolacji. Przy czwartem daniu pan Ignacy niepostrzeżenie wymknął się niby na papierosa do salonu, a stamtąd już ucieczka była łatwa. Druga i trzecia wilja poszły jeszcze dobrze, trudniej nieco czwarta, gdyż gospodyni domu otoczyła pana Ignacego szczególniejszą opieką. Nic nie pomogły wszelkie tłómaczenia, trzeba było zjeść wszystko począwszy od zupy, a skończywszy na kuti Wreszcie wydostał się pan Ignacy na ulicę i tutaj dopiero poznał że chociażby nawet prasą hydraliczną, nikt nie potrafi mu nic więcej wcisnąć do żołądka. A tu tymczasem czekały go jeszcze dwie wilje. Co robić? Długo zastanawiać się nie było można, zbliżała się godzina pół do 9., a o tym właśnie czasie państwo Z. mieli zasiąść do wieczerzy. Już chciał posłać expresa z biletem przepraszającym i całą winę zwalić na nieszczęsną influenzę, niestety publicznego posługacza nie mógł nigdzie znaleźć.

Rad nie rad, wolnym krokiem podążył na piątą wilję, tutaj jednakże stało się prawdziwe nieszczęście Pan domu przy nalewaniu kieliszków pomylił się i zamiast „węgra“ dał panu Ignacemu słodkie wino tak zw. *ruster* Z tą chwilą uczuł nieszczęśliwy p. Ignacy już ale bez żartu i symulacji coś w rodzaju influenzy..

Niespokojny ogląda się po wszystkich kątach salonu, odchrząknął silnie dla dodania sobie odwagi, z rozpaczy dopadł nawet gdzieś szklankę zimnej wody... nic — nic nie pomaga! Dziwny ciężar osiadł mu na mózgu i powoli ale gro nie zaczyna kiwać czupryną biedaka...

W oczach ciemne kołują kręgi, już.. już w strasznem zwątpieniu spoziera na okno, czyby nie zaryzykować jednego piętra, gdy w tem... o! łaskawa, niezrównana dobroci opatrzności — pani Racikiewiczowa kuzynka państwa Z. przypomina sobie nagle, że zapomniała w domu armatkę, śliczną z prawdziwą dziurą armatkę, którą kupiła małemu Mieciusiowi na gwiazdkę. Mieciuś w bek.. trudna rada, armatka być musi!.. Posłać służącą!...

— Ja pójdę! ja! ja!! wrzasnął nagle pan Ignacy i pomimo wszystkich perswazyj nie pozwolił sobie odebrać sposobności zrobienia przysługi pani Racikiewiczowej!...

W pół godziny (chociaż mieszkanie państwa R. było na tej samej ulicy) wrócił Ignacy strasznie blady na twarzy, widocznie ze znużenia i prędkiego biegu, ale rozpromieniony i szczęśliwy, bo oto przyniósł ową piękną z prawdziwą dziurą armatę!!

All right. Miecio zadowolony z gwiazdki państwo Z. z tego, że Ignacy wróciwszy dopełnił parzystości, brakującej przy stole, a on sam zachwycony apetytem, który powróciwszy (widocznie w skutek przebytej influenzy) pozwolił mu kapitalnie dokończyć piątej kolacji.

W ten sposób influenza uratowała honor i dobrą reputację pana Ignacego Kilobińskiego, który po przebytem szczęśliwie doświadczeniu gotów jest przyjąć zaproszenie na dziesięć wieczerzy wigilijnych, na których jest oczywiście.... ruster

Aleksander Milski.

Ze wspomnień starca.

Ustęp z przeszłości Lwowa.

Starsze pokolenie Lwowian pomni jeszcze bardzo dobrze sędziwego starca, który w staropolskim stroju codziennie rano sługiwał do mszy w kościele OO. Jezuitów. Siwy, jak gołąb kontuszowiec ów, był żywą tradycją narodowej przeszłości wśród miasta zniemczałego pod obcym uciskiem. Z uszanowaniem ustępowano mu z drogi, gdy kroczył poważnie przez ulicę. I słusznie, gdyż starzec ten patrzył jeszcze na rządy Sasów, przeżył czasy Stanisława Augusta, widział ostatnie lata bytu Rzeczypospolitej, był świadkiem jej rozbiorów.

Cudzoziemskie nosił nazwisko, ale nietylko suknią, lecz duszą i sercem całem czuł się Polakiem.

Był to Tadeusz Mikołaj Thullié.

Pochodził z rodu, który z dawien dawna osiadł w murach naszego miasta i wzorem innych, przybyłych z zagranicy, zespolił się z tutejszem obywatelstwem.

Protoplastą tej rodziny był Jan Thullié, urodzony w Paryżu, gdzie uzyskał stopień doktora medycyny. Jako lekarz służył w armji francuskiej, był jeńcem w Anglji i przez hetmana Mikołaja Sieniawskiego sprowadzony został do Polski. Poruczono mu stopień naczelnego lekarza wojskowego Thullié ożenił się w roku 1711, w Warszawie z córką tamtejszego rajcy Barbarą Simonetti. Porzucił jednak później gród syreni, by osiąść na stały pobyt we Lwowie. W roku 1726 widzimy go w gronie tutejszych ławników, w dwa lata później rajcą lwowskim. Syn jego, Adam poświęcił się sawodowi wojskowemu i doszedł do rangi kapitana-lejtnanta w gwardji koronnej. Bezczynna żołnierka w szeregach Rzeczypospolitej sprzykrzyła mu się niebawem i za przykładem wielu innych wstąpił w służbę starego Fryca. Jako rotmistrz huzarów w pułku Małachowskiego brał udział w wojnie siedmioletniej i umarł z ran odniesionych w tej kampanji, Ś. p. pan rotmistrz, ożeniony z Katarzyną z Fontanów, z siostrą znanego budowniczego był ojcem Tadeusza, o którym właśnie piszemy.

Tadeusz Mikołaj de Thullié ujrzał światło dzienne w Warszawie w roku 1741. Matka jego po stracie pierwszego męża weszła w powtórne związki małżeńskie z Antonim Deymą, sekretarzem pocz ruskich. Przy nim też wychował się Tadeusz oddany naprzód do szkół Pijarskich w Złoczowie, następnie zaś do lwowskiej szkoły OO. Jezuitów. W dwudziestym drugim roku życia dostał się na dwór księcia Stanisława Lubomirskiego, z którym odbywał dalekie podróże za granicą. Stanisław August lubiący się otaczać światłą młodzieżą, powołał go do swego boku w roku 1767, jako sekretarza i na Sejmie następnego roku wyrobił mu klejnot szlachecki. Wszakże gwarne życie na wesołym dworze warszawskim nie przypadło do smaku Tadeuszowi, który podziękowawszy za monarsze względy i zaszczyty powrócił do rodzinnego Lwowa. Po rewindykacji Galicji, rząd austrjacki zaszczycił go urzędem kasjera ale i tej godności pozbył się Thullié po niejakim czasie, poprzestając na dzierżawie Lanerówki i innych folwarków klucza Buskiego, będącego własnością wojewody pomorskiego Miera. Ostatnich pięćdziesiąt lat życia przeżył we Lwowie, okolony gronem licznej rodziny, której doczekał się z dwóch swych małżeństw (z Głębocką, a następnie z Rozalją Franchi). Dzięki skromnemu trybowi życia doszedł bardzo późnego wieku i do ostatniej chwili cieszył się zupełną przytomnością umysłu i świeżą pamięcią.

W czerwcu 1841 roku, licząc setny rok życia zabrał się Thullié do spisywania pamiętnika. Bez wątpienia byłoby to dzieło wielce ciekawe, gdyż autor jako człowiek światły i bywały, mógłby wiele ważnych spostrzeżeń nagromadzić w swych wspomnieniach.

Niestety przystąpił do tej pracy zbyt późno. Z drżącej ręki starca wypadło już pióro i chwalebną swą myśl musiał ograniczyć na jednoarkuszowym rękopisie, złożonym w zbiorach Zakładu imienia Ossolińskich.

Mimo swych szczupłych rozmiarów rękopis ten jest nader cennym przyczynkiem do topografji Lwowa i dla tego pozwolimy sobie przytoczyć z takowego kilka odnośnych wyjątków.

Wyliczając istniejące przed rewindykacją kościoły lwowskie, wspomina Thullié o kościele Trynitarskim, o którym pisze co następuje: „Kościół XX. Trynitarzy, przy Bramie nateneczas krakowskiej, który teraz jest Biblioteką. Była przy tym Brama z miasta na krakowskie wychodząc. Ciemna murowana Brama, a w niey wisiała na łańcuch spadaiąca Dębowa okowana krata z okowanemi końcami, że gdyby zachodziłaby potrzeba, toby przez ciężar głęboko w ziemi ugrzęzłaby, a wychodząc dalej była druga znowu Brama, ale tak iak zwyczajne bywają bramy y iedna Brama drugi nie widziała. Druga Brama była Halicka y także ich było dwie. ta iest ciemna, a druga iasna. Furta zaś zowiąca się Jezuicka, do którey trzeba było iść między kościołem Św Ducha y Jezuickim, a ponieważ był za murowanemi domami ze miasta była murowana. Forta, z którey idąc na przedmieście po dwonastu schodach schodzić y znowu do drugi forty, która między wałami obtaczaiącemi miasto była. trochę przyciemna była. nia wychodziło się na most drewniany, którym nad biegnącą rzeczką był zwód. y były do koła miasta wały y Fossa y w owe czasy Rzeczka zwąca się Pełtew po pod same dworki (gdzie dziś piękne są kamienice) płynęła, że potrzeba było przez mostek do niego zaieżdżać, ta zaś rzeczka tak iak teraz przy żydowskich Jatkach y niedaleko będącey cerkwi Św. Teodora (ta cerkiew rozebrana). ku błoniu wioski Zamarstynów zowiącey się y daley błoniami płynąc, do Kamienopola dostanie się y daley aż dopiero w mieście Busku z Dniestrem się łączy. Jadąc z miasta Lwowa do Zboisk nad gościńcem są dwie Figury, o których między pospolstwem tradycya, że się dwóch Braci pokłóciwszy poiedynkując zabili — druga tradycia, że wieś Zniesienie na tą pamiątkę zowie się, że tam zaczęto miasto Lwów zakładać, ale postrzegłszy że nie byłoby dogodnie, za czem przestali y co iuż zrobili znieśli“.....

Jako człek wielce nabożny, bardzo dokładnie wymienia Thullié nietylko istniejące i zniesione klasztory lwowskie, lecz nadto w dołączonych do rękopisu notat ach podaje imienny spis tutejszych kanoników gremialnych, arcybiskupów rzym. katol. obrządku, wreszcie papieży zasiadających na stolicy Piotrowej za swego życia Na osobnej też kartce znajdujemy skreślony przez niego własnoręcznie ustęp o Lwowie:

„Gdym we Lwowie do szkół chodził następujące były kościoły y zakonników klasztory w tymże mieście. Archikatedra, szpital z kościołem Św. Ducha, w tymże kościele dla niemców w niedzielę y w Święta Jezuici niemieckie mieli kazania, na które y dyssydenci przychodzili niemcy. Jezuicki kościół y szkoły, daley był Franciszkański kościół y kowęt dziś Teatr. Św. Katarzyny kościół w zamku jako kaplica królewska, gdy królowie rezydowali we Lwowie. a teraz na drwa Targowica. Trynitarzów kościół przy bramie krakowskiey, gdzie teraz jest biblioteka. Archikatedra Ormiańska, daley Dominikański klasztor y kościół Bo. Ciała, ruska czyli wołoska cerkiew. Szkoła żydowska na ulicy zwaney pospolicie na Zarwanicy. Iest też y ulica Sorbańska zowiąca się, z niey przechodząc i idąc z Halickiego przedmieścia w Rynek po lewej ręce ulica Kapitulna Ratusz w środku miasta tak iak dziś Idąc z miasta na południe na Halickie była Brama murowana nieco przyciemna idąc z niey na przedmieście Halickie nim się doszło do drugiey, która tylko niby wrota, w spatium były kramiki z różnemi gospodarskiem potrzebami y narzędziami, a między temi kramikami były Wrota z iedney strony na Wały halickie, z drugiey na wały krakowskie murowane. Za wrotami halickiemi był dom drewniany dla kata y jego posługaczów. W Bramie halickiey murowaney była fortka do domów w tę stronę iak Bernardyni y mieszczanie nazywali się między murami mieszkaiący y tam była Łaźnia publiczna Kto używał tey łaźni płacił trzy kraycary teraźnieysze a polsku mówiąc sześć groszy. Osobna izba dla mężczyzn, osobna dla kobiet, ale także mężczyznom usługiwały kobiety y płaciło się za tę wygodę trzy teraźnieysze kraycary, jak wyżey napisano płaciło się Ponieważ dawnych owych czasów mizerne burki nawet w samym mieście były, że iadący poiazdem obywatele ze wsiów musieli dla tego samego hayduków mieć aby poiazd od przewrócenia się zabezpieczyć, a co się w tym razie na przedmieściach działo to nie do wypowiedzenia, z iedney kałuży wybrnąwszy wpadało się w drugą, że lepiey było piesz o brnąć niżli z obawą wywrócenia się iechać. Wszystkie te niedogodności za panowania królów Sasów działy się ponieważ w Saxoni nie w Polszcze rezydowali. Przed Halicką na przedmieściu Bramą, gdzie teraz iest studnia, był kościółek z obmurowanym cmentarzyk em S go. Krzyża Podwyższenia murowany“.

W dniu 14. kwietnia 1842 roku zasnął snem wiekuistym autor pamiętnika. W ostatnim roku przed zgonem nie opuszczał już swego pokoju, trawiąc czas na modlitwie i czytaniu ulubionych autorów Łoże śmierci otaczało dziewiętnaście wnuków i trzynaście prawnucząt.

Umierając, liczył Thullié lat sto dwa.

Stanisław Peplowski.

70)

W PODEJRZENIU.

POWIEŚĆ

M. E. BRADDON'A.

(Ciąg dalszy.)

XLII

Uwolniony

Następnego czwartku po raz wtóry przed sądem stanął Treverton

I dziś zjawili się w śledczym. śledztwo ciągnęło się ospale, sami świadkowie, znowu zakończy się na niczem, zdawało się, że

Gdy już według wszelkiego prawdopodobieństwa przesłuchania były na ukończeniu, weszła do sali kobieta w poważnym już wieku, ubrana w grubą ciemną suknię i gęsto zawoalowana.

Była to pani Evitt, przybyła w towarzystwie Gerarda. Z trudem zaledwo dowlokła się ona tutaj dorożką, ażeby poczynić zeznania

— Pani jesteś właścicielką domu? — zapytał jej sędzia po odebraniu od niej przepisanej przysięgi. — Dlaczego nie pojawiłaś się pani minionego czwartku? Zdaje mi się, że nałożono na panią za to karę pieniężną?

— Nie byłam wstanie przybyć.

— Byłaś pani słabą? Cóż tedy masz pani do powiedzenia o oskarżonym?

— Pozwól, wasza łaskawość, że wprzód powiem, iż ten pan nie powinien w ogóle stawać tu jako oskarżony. Powinnam była już pierwej powiedzieć całą prawdę i to przekonanie nie dawało mi spokoju! A w dodatku młoda piękna, milucbna żoneczka!..

— Co to ma znaczyć? — zapytał sędzia.— Czy ta biedna staruszka jest obłąkaną?

— Nie panie, ja nie jestem obłąkaną, ale ja mam już taką naturę...

— Nie zabawiaj nas pani opowiadaniem o swojej naturze, to zupełnie do rzeczy nie należy. Mów pani, co ci wiadomo o oskarżonym?

— Wiem to, że on jest niewinnym, jak baranek — rzekła pani Evitt głosem stanowczym.

Następnie, odchodząc ciągle od przedmiotu, na co jej sędzia kilkakrotnie musiał zwracać uwagę, opowiedziała znaną nam już straszliwą historję o owym kosmyku siwych włosów i o skrwawionym szlafroku, który był schowany w szafie ściennej za łóżkiem w górnym jej pokoju.

— Do dziś dnia znajduje się on jeszcze w tem miejscu — kończyła pani Evitt — i może dostać się łatwo w posiadanie wysokiego sądu, skoro tylko policja zechce poszukać.

— To się stanie — rzekł sędzia — Gdzie przebywa obecnie ten Desrolles?

— Czynią się za nim poszukiwania — odparł Warren — a tymczasem przyprowadziłam tu ze sobą dwóch panów, którzy mogliby podać pewne wiadomości

— W takim razie musimy ich zaprzysiądz.

Pierwszym z tych dobrowolnych świadków był mister Morel, ogólnie znany spekulant giełdowy i milioner, którego pojawienie się na ławie świadków wywołało ogromną senzację.

Nazwisko jego było dobrze znane, jako człowieka, który z wybuchem każdej wojny zyskiwał milion, milion zaś tracił przy każdym krachu.

— Czy panu jest co w tej sprawie wiadome, mister Morrel?—rzekł sędzia z niezwykłą uprzejmością, jak gdyby chciał powiedzieć:

— Doprawdy, jaki pan jesteś łaskaw, że zajmujesz się losem jakiegoś innego człowieka. Będę się starał ułatwić panu tę rzecz o ile możności.

— Zdaje mi się, że mógłbym zeznać coś takiego, co naprowadziłoby na tropy mordercy— rzekł Morel, którego zachowanie się zdradzało pewne wzruszenie — Na tydzień przed katastrofą, ofiarowałem był nieszczęśliwej kobiecie naszyjnik i mam pewne podstawy do mniemania, że właśnie ten naszyjnik stał się przyczyną jej okropnej śmierci.

— Czy ten naszyjnik miał tak wysoką wartość, że mógł mordercę popchnąć aż do zbrodni?

— Nie, ale dla niedoświadczonego oka mógł się wydawać rzeczą bardzo wartościową. Był to podarek, ofiarowany przezemnie osobie, którą wraz z całą publicznością entujastycznie niemal podziwiałem.

— Tak, tak, — potakiwał sędzia, jak gdyby chciał powiedzieć: bądź pan spokojny, szanowny panie, ja ci z pewnością nie zadam żadnego pytania, któreby mogło być ci nieprzyjemnem.

— Naszyjnik ten kupiłem był dawniej jeszcze w Paryżu. Mógł on wprowadzić w błąd każdego, z wyjątkiem chyba rzeczoznawcy, a kto wie, czyby i ten ostatni nie dał się oszukać, gdyby naszyjnikowi przypatrywał się tylko gołem okiem. Dałem za tę błyskotkę pięćdziesiąt funtów — zasługiwała na tę cenę w zupełności ze względu na kunsztowną swą robotę.

— Czy madame Chicot uważała te kamienie za prawdziwe?

— Tego nie wiem, bo nigdy z nią o tem nie mówiłem Podarek ten wydawał mi się zupełnie stosownym dla tancerki, która zazwyczaj równą przywiązuje wagę do pozorów, jak do rzeczywistości.

— A ze słów madame Chicot nie mogłeś pan wywnioskować, że uważała ona te kamienie za prawdziwe?

— Nie. W milczeniu ofiarowałem jej prezent i w milczeniu też przyjęła go ona odemnie. To jest wszystko co mi w tej sprawie wiadomo.

Drugim świadkiem był Salamon, handlarz djamentów.

Ten opowiedział z wszystkiemi szczegółami zjawienie się u niego nieznajomego człowieka, który przyniósł ze sobą pewną liczbę fałszywych djamentów, ofiarując je na sprzedaż i nie wiedząc widocznie o tem że kamienie te są fałszywe.

— Niektóre z nich — kończył swe zeznania kupiec — dorównywały swą wielkością największym, jakie mamy w handlu jubilerskim. Gdyby te kamienie były prawdziwe, to rzeczywiście dla złodzieja stanowić one mogły zdobycz nieocenioną.

— Czy mógłbyś pan jeszcze poznać tego człowieka, który przyszedł do pana z djamentami?

— Zdaje mi się, że tak

— Czy był nim oskarżony!

— Stanowczo nie. Byłto człowiek w wieku lat pięćdziesięciu do sześćdziesięciu.

— Czy nie mamy tu jakiej fotografji Desrolles'a? — zwrócił się sędzia do protokolanta.

Rzeczywiście w aktach znalazła się fotografja złożona tam przez panią Evitt wraz z dwoma innemi, które przy rozmaitych sposobnościach ofiarował jej był Desrolles.

Jedna z nich zabrał ze sobą ajent, wydelegowany do wyszukania obecnego miejsca pobytu Desrollesa.

— Tak, zdaje mi się że jestto ta sama twarz — rzekł Salamon, przyglądnąwszy się fotografji — Człowiek, o którym mowa, miał wprawdzie długą, siwą brodę, skutkiem czego wydawał się o wiele starszym — ale broda ta najprawdopodobniej była przyprawioną. Zresztą zdaje mi się, że z czystem sumieniem i w najlepszej wierze mogę stanowczo twierdzić, że jest to ten sam człowiek. Szczególnie w górnej części twarzy uderzające podobieństwo, niemożliwe to prosto, abym się mylił.

Po tych zeznaniach świadków mister Warren postawił wniosek na uwolnienie oskarżonego z pod zarzutu zbrodni, gdyż nie ma najmniejszego powodu zatrzymywać go dłużej w więzieniu.

Po krótkiej naradzie sąd zgodził się na wniosek obrońcy i John Treverton został wypuszczony na wolność.

(*Ciąg dalszy nastąpi.*)

Drobne ogłoszenia.

Doniesienia rozmaite
po 1½ centa od wyrazu.

Kucharza i klucznicę poszukuje z wiosną 1892 otworzyć się mający **Zakład klimatyczno-wodoleczniczy Marjówka"** koło Lwowa Informacje udziela Zarząd realności *Emilia Bertemil'ana Brajera,* we Lwowie, ul. Brajerowska 10.

Poszukuje się guwernantkę, język polski, francuski, niemiecki, szycia i nieco muzyki Kaufmann, Ossowce.

Najtańsze źródło nabycia dobrych towarów korzennych i wyrobów młynarskich w handlu *Albina Soleckiego,* we Lwowie, ulica Wałowa l. 11.

Kamienice większe i mniejsze bardzo rentowne pod korzystnemi warunkami do sprzedania. *Rappaport,* Jagiellońska 17. 1011

Nagroda 30 zł.

Zgubiono pierścień brylantowy. Rzetelny znalezca raczy oddać: Wałowa ulica nr. 2. — I. piętro. 1009

Magister farmacji z wieloletnią praktyką poszukuje posady, w większych miastach powiatowych od Nowego R. kn. Łaskawe zgłoszenia pod adresem: S. P. poste restante Rzeszów. 993

Podmajstrzy (Werckführer) stolarski i plaemistrz znajdą zajęcie w fabryce stolarskiej *Braci Wczelak,* Lwów, Łyczakowska l. 27. Zgłoszenia z dołączeniem rekomendacyj do firmy. 971

Liszaje, wszelkie słabości skóry, wyrzuty skórne, usuwa ogólnie ulubione mydło fiołkowe i woda fiołkowa. Ceny mydła fiołkowego 40 cnt. Wody fiołkowej 60 ct., wyrobu *Adolfa Pokornego,* magistra farmacji. Lwów, Wałowa 15. Skład w Stanisławowie w apt. p. *Macury.*

Bilety wizytowe na grubym ładnym kartonie 100 sztuk 70 ct., na kart ze złoc. brzegami 100 sztuk 1 zł. wykonuje szybko **Drukarnia narodowa W. Manieckiego,** ul. Kopernika l. 7.

1 litrowa butelka 90 centów. Z żyta czysto 8-letnia **żytnia wódka** bez cukru i bez anyżu w skutkach zastępuje koniak. Poleca handel **Karola Bałłabana,** we Lwowie.

Poszukuję dzierżawy od 300 do 450 morg. dobrej ziemi z odpowiedniemi budynkami — zgłoszenia przyjmuję pod adresem: S. B. poste restante Kołomyja. 1002

Naftę Krajową gwarantując za jej najlepszą jakość i ustawą przepisaną niezapalność wysyłam na prowincję we Wtorki i Soboty za przekazem do każdej stacji kolejowej. Sprzedaję kupującym Naftę całemi beczkami, za wartości około 180 litr. w. po znacznie zniżonej cenie. Cenników dostarczam na żądanie franko. Piotr Miączyński właściciel rafinerji Nafy we Lwowie, Sykstuska 47.

Mieszkania i sklepy
po 1 cencie od wyrazu.

5 lub 4 pokoje ect. **Pomieszkania kawalerskie** wynajmuje Zarząd realności Emila Bertemiljana Brajera w godzinach 9.—12. i 3.—5.

3 lub 4 pokoje, kuchnia, spiżarnia — Długosza 21.

Sklep do wynajęcia. Rynek 39.

Koralnicka 8. Pokój z kuchnią.

Korespondencja prywatna.

„**(Bobo.)** Dziękuję. Ale i tej fatygi można było sobie darować." 1010

ROSYJSKIE

KALOSZE

sprzedają najtaniej 1931 1—?

S. GABRIEL & J. CHLEBOWNIK

we Lwowie, plac Halicki liczba 3.

Do wynajęcia

frontowy lokal pierwszo piątrowy na interes lub na bióro, przy placu Halickiem.

Bliższa wiadomość w sklepie p. *Bolesława Mikulińskiego,* Lwów, plac Halicki l. 12. 2070 1—2

Tylko 8¼ gulden. **350.000** guldenów do wygrania

Już 2. Stycznia!

Wiedeńskie Promesy Komunalne

po zł. 3¼ i 50 ct. stempel. 635 1-2

Główna wygrana **200.000** guldenów.

Promesy kredytowe
po zł. 4½ i 5 ct. stempel.

Główna wygrana **150.000** guldenów.

Obie razem tylko za 8¼ guldenów.

Dnia 1. Października padła główna wygrana 100.000 zł. na los Cisy u nas zakupiony.

„MERCUR", Towarzystwo akcyjne kantorów wymiany Wien, I., Wollzeile 10.

Nowo otworzona i na wzór pierwszorzędnych zagranicznych tego rodzaju zakładów urządzona

DROGUERJA

Główny skład

Materjałów aptecznych i farb
Leopolda Lityńskiego

Magistra farmacji

przy ul. Kopernika l. 2.

poleca:

Przetwory lecznicze, Chemikalia, Środki specyficzne i uniwersalne krajowe i zagraniczne.

Koncesjonowana sprzedaż trucizn.

Artykuły gumowe i opatrunki chirurgiczne w największym wyborze, z napierwszych źródeł.

Przybory toaletowe, Środki kosmetyczne. Mydełka, pudry i Crémy.

Perfumy angielskie, francuskie i krajowe.

Oliwę do świecenia. 2084 1—9

Świeżo wyładowany, czyszczony kuracyjny **Tran rybi** we flaszkach oryginalnych i na wagę.

Wina lecznicze, Malagę, Ocet, Rum, Cognak i t. p.

Nadmienia się przytem, że ponieważ wszystkie powyższe przedmioty są w Droguerji na składzie głównym, przeto można je tu nabywać o wiele taniej, w większym wyborze i w lepszej jakości, niż gdziekolwiek indziej. — Zamówienia na prowincje uskutecznia się odwrotną pocztą.

Adres: **Leopold Lityński, Lwów, Kopernika 2.**

JAN JARZYNA
jubiler i złotnik
we Lwowie, pl. Marjacki
poleca swój bogato zaopatrzony skład wyrobów jubilerskich, złotych i srebrnych po najniższych cenach.

Puder królewski

(do twarzy) 1963 1—5

nie zawiera żadnych szkodliwych pierwiastków, przyjemnie i niedostrzegalnie przylega do twarzy, i nadaje jej prześliczną białość i piękność. Cena pudełka białego lub różowego pudru 50 ct. Do nabycia **w aptece E. Stenzla w Kołomyi** i na **składzie w apt. Piotra Mikolascha we Lwowie**

Gau-Gau

(najpyszniejszy przysmak orzeźwiający)
z parowej fabryki pierników 1—?

L. zyńskiego

w eleganckich pudełeczkach po 30 ct. do nabycia w składach własnych **we Lwowie, w Krakowie, w Przemyślu, w Jarosławiu, w Pradze, w Wiedniu** i po wszystkich znaczniejszych handlach korzennych. 1948

KANCELARJA
spraw administracyjnych
em. c. k. starosty 2 91
REICHELTA
we Lwowie, plac Marjacki liczba 10.
udziela informacyj i wygotowuje wszelkie pisma w stycznościach stron z jakiemikolwiek władzami i instytucjami.

Do sprzedania
lub wydzierżawienia

HOTEL

pierwszorzędny we Lwowie

o 40 pokojach gościnnych, lokalu restauracyjnym, sklepowym i stajniami, wraz z całem urządzeniem pokoi gościnnych. 2098

Bliższą wiadomość powziąć można w Banku zaliczkowym we Lwowie, plac Marjacki liczba 9.

Na Święta!

polecam znakomite

Piwo bawarskie

„Münchener Löwenbräu"

we flaszkach i beczułkach
od 15 litrów począwszy
tudzież

Piwo ołomunieckie i lwowskie.

Eliasz Herter,
2051 1—1 ul. Kopernika 8.

L. 1.253. 2075 1—1

Konkurs.

Urząd gminny w Krystynopolu, rozpisuje niniejszem konkurs na dyplomowanego weterynarza miejskiego z roczną płacą 300 zł.

Stacja kolei, urząd pocztowy i telegraficzny, tudzież apteka w miejscu.

Podania należycie udokumentowane wnosić należy do Urzędu gminnego w Krystynopolu, najdalej do 31. stycznia 1892.

Graff,
burmistrz miasta.



PŁÓTNA DOMOWE

czysto niciane
sztuka 23½ metr długie
zł. 8·50, 10, 11, 12
z najlepszej przędzy
zł. 12, 13, 14.
Płótno na prześcieradła,
165 i 175 ctm. szer. 14½ metr. długie, zł. 13·50, 14, 15, 16,
na 6 lub 7 prześcieradeł.
Chustki do nosa niciane
tuzin zł. 2·40, 2·80, 3·40, 4.
Serwety stołowe,
tuzin zł. 2·40, 2·80, 3·75, 5·25.
Obrusy na 6 osób,
zł. 1·5, 1·25, 1·65, 2·15.
Serwetki desert z fredzla
tuzin zł. 1·60, 2, 2·80, 3·60.
Garnitury kawowe kolor
z 6-cioma serwetkami,
zł. 2, 3, 3·70, 4.
Ręczniki niciane,
tuzin zł. 3, 3·30, 4, 4·60.
Ścierki płócienne,
tuzin zł. 2·10, 3, 3·60.

1—? poleca handel 1024 d

JANA RIEDLA
WE LWOWIE



Piece kaflowe
przenośne
(patent 3439×8906)
na składzie
1—4 utrzymuje 1922
Arnold Werner
we Lwowie
ulica Sobieskiego 3.

J. A. Baczewski
Lwów
poleca wyśmienitą starą lepszą od Koniaku

Starkę

Marka:		Marka:	
*	zł —·70	1·60	. . zł. 1·20
* *	„ —·90	1850	. . „ 1·50
* * *	„ 1·—	1840	. . „ 2·50

Powyższe ceny są fabryczne, w mieście o 10 ct. na butelce wyższe.

2025 1—292

HOTEL SZWAJCARSKI
we Lwowie, ulica Batorego l. 20,
powiększony z komfortem urządzony
CENY UMIARKOWANE,
pokoje od 70 cent. wraz z pościelą
polecając o łaskawe względy uprasza
2019 1—3 **Karol Bratkowski.**

Najlepsze
Piwo Monachijskie
i piwo
Pilzneńskie akcyjne
na szklanki i na flaszki
oraz
wszelkie Wina
poleca
RESTAURACJA
w „Hotelu Angielskim"
2086 1—2 z szacunkiem
Michał Lipiński.

MAGAZYN FUTER
P. CZAPCZYŃSKIEGO
we Lwowie, ulica Halicka l. 1,
poleca 1832 1—1



Futra do podróży damskie i męzkie
Futra damskie we wszystkich najnowszych fasonach mianowicie: **futra paletotowe damskie** na sposób męzki, piękny nowy fason **dolmanów i rotond.**
Futra miastowe męzkie nowy fason.
Kołnierze i zarękawki damskie we wszystkich możliwych gatunkach.
Czapeczki futrzane damskie nowe fasony
Czapki i kołpaki męzkie barankowe, bobrowe, sobolowe.
Wierzchy gotowe do futer damskich i męzkich.
Materje w wielkim wyborze na wierzchy męzkie i damskie po cenach fabrycznych (wzory najnowsze).
Skóry we wszystkich gatunkach pojedyńczo i hurtownie.
Zamówienia za nadesłaniem miary wykonuje sumiennie i punktualnie.
Za trwałość nabytego towaru gwarantuje.
Ceny umiarkowane. — Cenniki na żądanie franko.

Najpraktyczniejsze i najlepsze podarki
na Gwiazdkę i Nowy Rok
są do nabycia w największym wyborze
u
Adolfa Silbersteina
Optyka i Mechanika
WE LWOWIE
ul. Karola Ludwika 9 i róg ul. Sykstuskiej 1



Lornetki teatralne z futerałami	od zł. 3·—	do zł. 100
Wojskowe Binokle polowe z futerałami	„ „ 7·50	„ „ 8[illegible]
Dalekowidze na większe odległości	„ „ 2·50	„ „ 50
OKULARY w najrozmaitszych oprawach	„ „ 1·—	„ „ [illegible]0
CWIKIERY „	„ „ 1·—	„ „ 26
Ręczne lornetki krótkie i długie „	„ „ 1·—	„ „ 18
Barometry metalowe (Aneroidy)	„ „ 3·—	„ „ 4
Barometry metalowe w rzeźbionych ramach z termometrem lub bez takowego	„ „ 6·—	„ „ 4
Termometry stojące i wiszące	„ „ —·30	„ „ 1[illegible]

Mikroskopy od zł. 4·— do zł. 250
Reisceigi „ „ 1·— „ „ 28·—. 2015 1—3
Stereoskopy „ „ 2·50 „ „ 15·—.
Obrazki stereoskopowe od 10 ct. sztuka do 60 ct.
Pantoskopy do powiększenia rozmaitych obrazów od zł. 2 do 30 zł.
LATARNIE MAGICZNE z obrazkami od zł. 1 do zł. 20.
MODELE MASZYN PAROWYCH to jest **Lokomotywy, Motory i Lokomobile** od zł. 3 do zł. 2[illegible].
MODELE ELEKTRYCZNE t. i. **Karuzele, Motory,** i t. d.
MASZYNKI DO ELEKTRYZOWANIA i ROZMAITE ELEMENTA.
ELEKTRYCZNE DZWONKI POKOJOWE.
Metronomy (taktomierze dla uczących się na fortepianie).
NAJWIĘKSZY WYBÓR prawdziwych szkieł z górnego kryształu (Bergkristallgläser).

Przy zamówieniach z prowincyj upraszam o podanie ceny, wysyłka odwrotną pocztą.

Ogłoszenie konkursu.

W celu obsadzenia posady buchaltera Kasy Oszczędności miasta Tarnopola, rozpisuje się niniejszem konkurs.

Do posady tej przywiązana jest: Płaca roczna zł. 1.200 (Tysiąc dwieście), dodatek aktywalny zł. 200 (Dwieście) prawo do trzech dodatków pięcioletnich po zł. 120 (Stodwadzieścia), ewentualnie remuneracja w miarę osiągniętych przez Kasę Oszczędności zysków corocznych, wreszcie prawo do emerytury po myśli postanowień tutejszego statutu emerytalnego.

Od ubiegających się o tę posadę wymaga się:

a) dowodu teoretycznego i praktycznego wykształcenia w zawodzie rachunkowym;

b) świadectwa kilkoletniej przynamniej służby w Kasie Oszczędności lub w Zakładzie pokrewnym, wreszcie

c) dowodu nieprzekroczonego wieku normalnego.

Podania, wystosowane do Wydziału Kasy Oszczędności miasta Tarnopola, zechcą kompetenci wnieść na ręce podpisanej Dyrekcji, najpóźniej do 20. Stycznia 1892 r. 2077 1 2

Dyrekcja Kasy Oszczędności.

Tarnopol 14. Grudnia 1891 r.

Koźmiński.

UNIFORMY
dla urzędników kolei państwowych

mogą Pp. urzędnicy kolejowi otrzymać **najtaniej** i bardzo elegancko wykonane u firmy znanej od wielu lat z rzetelności i znacznego obrotu.

Zarazem polecam się jako specjalista w **uniformach** dla **urzędników państwowych** i oferuję mój bogato assortowany **skład ubiorów dla panów i chłopców.**

Zwracając też uwagę na moje **korzystne warunki spłaty,** upraszam Szanowną P. T. Publiczność o łaskawe odwidziny i kreślę się 205[illegible] 1—2

z wysokim szacunkiem

Dawid Schwarzwald
Lwów, plac Kapitulny l. 3.

BILETY wizytowe

litografowane (100 sztuk) od 1 zł. 50 ct.
szybkoprasowe (100 sztuk) od 60 ct.
MONOGRAMY na listach najnowsze i najgustowniejsze.
Wszelkie roboty kaligraficzne jako to: 2050 1—1
dyplomy, adresy i arkusze z powinszowaniami
po cenach najprzystępniejszych — poleca
Seyfarth & Dydyński
skład papieru, galanteryj i dzieł sztuk pięknych we Lwowie, przy placu Marjackim.

MAGGI'S SUPPENWÜRZE
in Fläschchen von 45 Kreuzer an, empfiehlt bestens
jako najmilszy zawsze podarek świąteczny
ALBERT SZKOWRON.
2039 c 1-1

KOLENDY POLSKIE
do śpiewu z towarzyszeniem fortepianu
ułożył
St. Niewiadomski.
Cena zł. 1·20 2087 1—1
wyszły nakładem księgarni i składu nut
W. HOSCHEKA i Spółki
we Lwowie, pl. Marjacki 10.
Do nabycia we wszystkich księgarniach.

DOM BANKOWY i KANTOR WYMIANY
M. KLARFELD
we Lwowie
1021 1—?
przy ulicy Hetmańskiej pod liczbą 6,
kupuje i sprzedaje
wszelkie papiery wartościowe i monety
po kursie dziennym bez doliczenia prowizji.

Przyjmuje także zlecenia dla giełdy wiedeńskiej i berlińskiej.

Wszelkie papiery wartościowe wylosowane, tudzież płatne kupony, przyjmuje za gotówkę bez wszelkiego potrącenia.

Zlecenia z prowincji uskuteczniają się odwrotną pocztą.

Krajową Naftę
niezapalną kryształową zwaną cesarską (Kaiser-Oel)
zupełnie bezpieczną
sprzedaję w moim głównym składzie Sykstuska l. 47, we Lwowie i we wszystkich moich znanych sklepach
po zniżonej cenie.

Na prowincję wysyłam naftę koleją w beczkach, zawierających 180 litrów we Wtorki i Soboty. Przy zakupnie całemi beczkami daję przy zniżonej cenie jeszcze znaczny rabat.

Na żądanie dostarczam cenników franko.

Nafta cesarska najlepszy krajowy produkt, niewydający żadnego kopcia ani odoru, pali się do ostatka w każdej lampie pięknym jasnym spokojnym płomieniem. Kryształowa nafta jest przy wysokim stopniu ciepła niezapalną; przeto nadaje się szczególnie do takich lamp, które paląc się dużym płomieniem, zawartą w swoim rezerwoarze naftę mocno ogrzewają, wskutek czego lampy o dużych okrągłych palnikach, napełnione nieodpowiednią naftą, często eksplodują.

Prócz nafty cesarskiej utrzymuję w moich sklepach także naftę podwójnie rafinowaną **salonową,** czystą białą i **gospodarską,** któreto gatunki **gwarantując** za ich dobrą **jakość** i ustawą przepisaną **niezapalność,** po możliwie niskich cenach sprzedaję.

Nafty eksplodującej, lubo znacznie tańszej, jako bardzo łatwo zapalnej, przeto nader niebezpiecznej w moim handlu i składach nie trzymam. 1950 1—?

Piotr Miączyński, we Lwowie, ul. Sykstuska 47.

Lwów w Grudniu 1891.

P. T.

Niniejszem zapraszam P. T. Publiczność do zwidzenia mojej bogato wyposażonej WYSTAWY PRZEDŚWIĄTECZNEJ, na której tym razem znajduje się niezwykły wybór prześlicznych paryskich wyrobów sztuki, z brązu, skóry, kości, pluszu, porcelany sewrskiej, malowideł, wyrobów japońskich i indyjskich, jako też nadzwyczajna kolekcja BRONI MYSLIWSKIEJ, REWOLWERÓW i wszystkich przyborów do polowania.

Jednocześnie polecam ***po znacznie zniżonych cenach*** *NAJNOWSZE KRAWATY, oraz znane z dobroci RĘKAWICZKI PARYSKIE i LONDYŃSKIE dla pań i panów również PERFUMERJĘ tylko od pierwszorzędnych fabrykantów.*

Spodziewając się, iż będę w stanie zadowolić moich Szanownych Odbiorców, tak dobrocią towaru, jak i niskiemi cenami, pozostaję zawsze do usług uniżony

S. PIELECKI
Lwów, pl. Marjacki 3.

2[illegible]78 1—6